10 fen. 10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 12 Rpf. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 69 mm) RM. 1.—. Drobne ogłoszenia za słowo (tylko dla osób prywatnych) Rpf. 08, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 12 (najwyżej do trzech słów). Drobne ogłoszenia handlowe za słowo Rpf. 10, pierwsze słowo tłustym drukiem Rpf. 15 (dopuszczalne także tylko najwyżej trzy słowa).

Rok II. | Nr. 9.

Kraków, wtorek 14 stycznia 1941 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 RM., z odnoszeniem do domu 2.50 RM.

Nowy etap rozwoju przyjaznych stosunków niemiecko-rosyjskich.

Moskwa, 13 stycznia. **Układ niemiecko-sowiecki stanowił w sobotę główny ośrodek zainteresowania prasy moskiewskiej. — Wszystkie dzienniki opublikowały w najbardziej sensacyjnej formie na czołowych kolumnach podpisany onegdaj dokument, komunikat o zawarciu układu gospodarczego między Niemcami i Związkiem Sowietów, tekst niemiecko-sowieckiego układu w sprawie ustalenia granicy od rzeki Igorki aż do morza Bałtyckiego, oraz komunikat w sprawie zawarcia niemiecko-sowieckiego układu dotyczącego uregulowania wzajemnych roszczeń majątkowych na Litwie, Łotwie i Estonji, nadto w sprawie przesiedlenia.**

Największe dzienniki moskiewskie „Prawda" i „Izwiestja" publikują ponadto zdjęcia z aktu podpisania układu na Kremlu.

W artykułach wstępnych dzienniki te podkreślają doniosłe znaczenie, jakie przypisuje się w Moskwie podpisanym w piątek układom. Ponadto w komentarzach tych pisma podkreślają z naciskiem, że układy zawarte między Niemcami i Związkiem Sowietów w dniu 10 stycznia stanowią nowy etap rozwoju przyjaznych stosunków niemiecko-sowieckich.

Niemiecko-sowiecka umowa przesiedleńcza podpisana w Rydze i Kownie.

(§) **Berlin**, 13 stycznia. **W ciągu ostatnich tygodni toczyły się w Rydze i Kownie rokowania między delegacjami niemiecką i sowiecką w sprawie przesiedlenia obywateli Rzeszy niemieckiej, oraz osób niemieckiej narodowości z terenu sowieckich republik litewskiej, łotewskiej i estońskiej do Niemiec, oraz w sprawie przesiedlenia obywateli litewskich, rosyjskich i białoruskich z Niemiec, a mianowicie z dawnego obszaru klajpedzkiego, oraz okręgu suwalskiego do Z. S. R. R.**

Rokowania te doprowadziły do podpisania w dniu 10 stycznia 1941 układów w Rydze i Kownie, których zadaniem było uregulowanie zagadnień, związanych z kwestją przesiedleńczą.

Na podstawie wspomnianych układów wymieniane wyżej osoby mogą być na własne życzenie przesiedlone, a to w terminie 2½-miesięcznym po podpisaniu odnośnych umów i w sposób ustalony w umowie.

Umowę w sprawie przesiedlenia z terenów Łotwy i Estonji podpisali przewodniczący niem. delegacji, generalny konsul Benzler i przewodniczący sowieckiej delegacji Boczkarew. Umowę w sprawie przesiedlenia z Litwy podpisali: przewodniczący niemieckiej delegacji generalny konsul Noeleke, oraz przewodniczący sowieckiej delegacji Posonjakow.

W Moskwie odbyło się równocześnie podpisanie układu między Niemcami i Z. S. R. R., dotyczącego **uregulowania spraw majątkowych**, związanych z obustronnem przesiedleniem. Umowa ta podpisana została w imieniu rządu niemieckiego przez posła w urzędzie spraw zagranicznych dra Schnurre, zaś w imieniu rządu Z. S. R. R. przez zastępcę przewodniczącego rady komisarzy ludowych Wyszyńskiego.

Mołotow wydał przyjęcie na cześć ambasadora niemieckiego.

Moskwa, 13 stycznia. **Z okazji zawarcia niemiecko-sowieckich układów szef rządu sowieckiego i komisarz spraw zagranicznych Mołotow wydał w sobotę przyjęcie na cześć ambasadora niemieckiego w Moskwie hr. von der Schulenburga, kierownika niemieckiej delegacji gospodarczej posła dra Schnurre, niemieckich attaches sił zbrojnych wraz z małżonkami, oraz pozostałych członków ambasady niemieckiej w Moskwie.**

Ze strony sowieckiej udział w przyjęciu wzięli: zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i komisarz ludowy dla handlu zagranicznego ZSRR Mikojan, zastępca przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych i zastępca komisarza spraw zagranicznych Wyszyński, zastępca komisarza spraw zagran Łosowski, zastępca komisarza wojny marszałek Kulik, zastępca komisarza spraw zagrn. Krautikow z żonami, oraz inni przedstawiciele komisarjatu spraw zagranicznych, komisarjatu handlu zagranicznego i komisorjatu wojny.

Gest rządu sow. wywołał zadowolenie na Węgrzech.

(=) **Budapeszt**, 13 stycznia. **Tutejsze koła polityczne dają wyraz swemu zadowoleniu w związku z uchwałą rządu sowieckiego, w sprawie przekazania Węgrom wszystkich sztandarów wojskowych Honwedów, które w r. 1848 wpadły w ręce wojsk rosyjskich.**

Fakt ten uważany jest za nowy dowód istnienia poprawnych stosunków między Węgrami i Związkiem Radzieckim.

Obrońca Bardii.



Dowódca sił włoskich, broniących Bardii, był generał Bergonzoli, który po poddaniu Bardii przez Włochów, zaginął. Zdjęcie nasze przedstawia gen. Bergonzoli.

Spór o okręty państw bałtyckich.

(=) **Berno**, 13 stycznia. **„Baseler Nachrichten" donoszą z Londynu, że rozmowy między Edenem i Majskim w spornej kwestji między Anglją i Rosją sowiecką w sprawie okrętów państw bałtyckich zagadnienia tego nie rozwiązały.**

Ze stanowiska Anglji można wywnioskować, że potrzebując w obecnej chwili tonażu okrętowego, nie jest w możności wspaniałomyślnie zrezygnować z okrętów, stanowiących własność b. państw bałtyckich.

Kwestja zwrotu okrętów łączy się jednocześnie z uznaniem przez brytyjski rząd sprawy wcielenia tych państw w skład Związku Radzieckiego, przyczem rząd brytyjski również nie jest skłonny do takiego aktu. Ostateczną koncesją, jaką w tym kierunku Anglicy byliby skłonni uczynić, polega na „chwilowem uznaniu de facto" w tym sensie, iż zagadnienie to będzie mogło ulec ostatecznemu wyjaśnieniu dopiero po zakończeniu wojny. Sowiety obstają jednakowoż przy uznaniu de jure w całem tego słowa znaczeniu.

Londyn sprzedaje Stanom Zjednoczonym 50.000 akcyj naftowych kopalń na Bahrein

Interesujące zestawienie ajencji Stefani.

(=) **Nowy Jork**, 13 stycznia. **Rząd angielski widział się zmuszonym celem finansowania swoich zamówień wojennych w Ameryce do zajęcia większych ilości amerykańskich papierów wartościowych, znajdujących się w angielskich rękach prywatnych.**

Przez pewien czas rząd angielski starał się oddawać jedynie akcje małych towarzystw w nieznacznych ilościach. Kiedy następnie sir Frederic Philips przybył do Nowego Jorku celem prowadzenia rokowań z Morgenthauem w sprawie finansowania dalszych zamówień angielskich, amerykański sekretarz skarbu miał oświadczyć, jak słychać, że Anglja znajduje się w posiadaniu jeszcze większych ilości akcyj ważnych towarzystw amerykańskich i że w pierwszym rzędzie powinna te akcje oddać.

Wskutek tego rząd angielski zdecydował się na sprzedaż w Nowym Jorku, po zamknięciu giełdy, celem niewywoływania zamętu na giełdzie i nie obniżania kursu papierów, pakietów akcyj w drodze wolnych tranzakcyj na rzecz banków amerykańskich.

Jednym z tych sprzedanych pakietów akcyj było 50.000 sztuk akcyj Texas Oil Company. Akcje te reprezentują również pokłady naftowe na wyspach Bahrein w zatoce perskiej.

Dotychczas nie udało się stwierdzić z całą pewnością, czy przez nabycie tych akcyj wszystkie pokłady naftowe na wymienionych wyspach oraz na pobliskim lądzie stałym dostały się pod kontrolę amerykańską. Anglja była jednak zmuszona oddać objekty przemysłowe, które dla obrony imperjum posiadają niezwykle znaczenie.

W związku z tem doniesieniem nadeszłem z Nowego Jorku stwierdza włoskie biuro informacyjne ajencja Stefani, że wiadomość ta z różnych powodów jest niezwykle interesująca:

1) Wiadomość ta stwierdza nieprawdziwość danych angielskiej propagandy, jakoby przy ówczesnym włoskim ataku bombowym na wyspy Bahrein miała zostać trafiona prawna własność amerykańska, natomiast w rzeczywistości objekty te dopiero teraz znalazły się w posiadaniu amerykańskiem.

2) Wiadomość ta potwierdza obawy przed lotnictwem włoskiem, które angielska propaganda starała się przedstawić jako coraz słabsze z powodu trudności w zaopatrzeniu w materjały pędne, podczas gdy w rzeczywistości Anglja była zmuszona wymienione punkty tak bardzo narażone na ataki zasłonić flagą amerykańską mimo, iż oddalone są o tak wiele tysięcy kilometrów od baz włoskich.

Reorganizator Anglji.



W gabinecie Churchilla wielką rolę odgrywa minister pracy Bevin, który uważany jest za reorganizatora socjalnego w Anglji. Zdjęcie nasze przedstawia ministra Bevina.

Tronowa mowa króla Szwecji na otwarcie obrad parlamentu.

(=) **Sztokholm**, 13 stycznia. **Przy zachowaniu tradycyjnego ceremonjału dokonał w ub. sobotę król Gustaw szwedzki aktu otwarcia parlamentu szwedzkiego.**

W wygłoszonej z tej racji mowie tronowej król oświadczył, że stosunki Szwecji z obcemi mocarstwami są korzystne, że żywi niezłomną nadzieję, licząc się z decyzją i wolą narodu — na utrzymanie Szwecji w pokoju i wolności.

Nawiązując do tego król nadmienił, że dla zaopatrzenia kraju w potrzebne artykuły w obecnym okresie ważnemi są umowy handlowe zawarte z Niemcami, Związkiem sowieckim i Włochami, wreszcie zwrócił on uwagę na wysiłki, zmierzające do zaopatrzenia najszerszych warstw społecznych Szwecji i to na okres możliwie najdłuższy. Wkońcu król nadmienił, iż poczynił odpowiednie kroki, celem zlikwidowania bezrobocia

Ostra krytyka amerykańskiej pomocy dla Anglji.

(=) **Waszyngton**, 13 stycznia. **Na ostatniem posiedzeniu senatu spotkał się z ostrą krytyką projekt Roosevelta, dotyczący wypożyczenia na rzecz Anglji sprzętu zbrojeniowego.**

Republikański senator Willey domagał się, aby Anglja złożyła zabezpieczenie wzamian za dostarczone jej przez Stany Zjednoczone okręty, samoloty i sprzęt zbrojeniowy. Senator domagał się, gwarancyj angielskich w postaci przekazania angielskich posiadłości na zachodniej części globu na rzecz Stanów Zjednoczonych, względnie przekazania papierów wartościowych, stanowiących własność angielską, a znajdujących się w Stanach Zjednoczonych ogólnej wartości 7 miljonów dolarów.

Wycieczka norweskich inżynierów i techników w Niemczech.

(=) **Oslo**, 13 stycznia. Na zaproszenie komisarza Rzeszy dla Norwegji Terbovena oraz generalnego inspektora budownictwa dróg w Niemczech udało się 20 norweskich inżynierów i techników do Niemiec, celem odbycia kilkumiesięcznej podróży naukowej.

W tym czasie obędą oni praktyczne studja w szeregu wyższych kierownictw budowy autostrad. Tem samem zdobędą oni wiadomości o zadaniach i metodach pracy przy budowie wielkich szos i autostrad niemieckich, aby je móc wykorzystać w kraju.

Walka w Kanale Sycylijskim.

Rzym, 13 stycznia. Włoski komunikat z niedzieli brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

W Albanji ataki nieprzyjacielskie na froncie XI armji. Włoskie przeciwataki zadały nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

W środkowej części Morza Śródziemnego jednostki niemieckiego korpusu lotniczego, kontynuując podjęte wczoraj zwycięskie akcje, dokonały lotów wywiadowczych i ataków na formacje angielskie. Zaatakowano dwie silne eskadry morskie, przyczem jeden krążownik typu Birmingham został niewątpliwie trafiony bombą ciężkiego kalibru.

W Cyrenajce działalność artyleryjska i patrolowa.

Włoskie samoloty bombardowały formacje nieprzyjacielskie w pobliżu Giarabub.

Nieprzyjaciel dokonał wielokrotnych ataków powietrznych na kilka włoskich baz w Cyrenajce.

W Afryce wschodniej działalność patrolowa na froncie Sudanu i Kenyi. W okolicy Gallabat jedna z włoskich straży przednich odparła atak, wspomagany przez artylerję i zadała przytem nieprzyjacielowi straty.

10 stycznia o świcie oddział torpedówek w czasie rejsu patrolowego **w Kanale Sycylijskim** zauważył silną nieprzyjacielską eskadrę morską, składającą się z licznych jednostek bojowych.

Obie włoskie torpedówki przypuściły zdecydowanie atak w środek eskadry i trafiły przytem dwiema torpedami jeden krążownik, który, jak zaobserwowano, wkrótce począł tonąć.

Nastąpiła zacięta walka pomiędzy nieprzyjacielskiemi torpedowcami, wspieranemi przez krążowniki, a włoskiemi jednostkami torpedowemi, które otwarły intensywny i długotrwały ogień, podczas którego na dwóch trafionych nieprzyjacielskich torpedowcach wybuchły widoczne pożary.

Jedna z włoskich torpedówek została dosięgnięta salwą, która unieruchomiła jej motory, a wkrótce potem dalsza salwa trafiła w magazyn amunicji, co spowodowało zatonięcie.

Druga torpedówka pospieszyła niezwłocznie na miejsce zatonięcia, celem ratowania rozbitków.

W nocy z 11 na 12 stycznia samoloty przybyłe ponad Szwajcarją, dokonały ataku na **Turyn i Savigliani**, zrzucając bomby, oraz małe bomby zapalające. W Turynie zostało trafionych kilka domów mieszkalnych. Wśród ofiar było trzech zabitych i czterech rannych. W Savigliani został trafiony lazaret wojskowy, kilka domów prywatnych, oraz kościół parafjalny. Pewne szkody materjalne, ofiar w ludziach nie było.

Nad **Catanią** jeden z włoskich myśliwców zestrzelił w sobotę popołudniu samolot angielski typu Glenn-Martin, który spadł, płonąc.

Nowy sukces włoskiego samolotu torpedowego.

Rzym, 14 stycznia. Włoski komunikat wojskowy z poniedziałku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

Na **froncie greckim** zwyczajna działalność wywiadowcza i artyleryjska. Włoskie samoloty obrzuciły bombami wojska w marszu i miejsca koncentracji samochodów oraz ostrzelały je z karabinów maszynowych.

W **Cyrenajce** działalność artylerji na froncie pod Tobruk i działalność włoskich szybkich wojsk na pustyni pod Giarabub. Wysunięta baza nieprzyjacielska została skutecznie zbombardowana. Nieprzyjacielskie lotnictwo bombardowało kilka miejscowości w Cyrenajce, nie powodując ofiar.

We **wschodniej części Morza Śródziemnego** jeden z włoskich samolotów torpedowych, pod dowództwem porucznika Copello, obserwator porucznik żeglugi morskiej Olivari, storpedował wielką nieprzyjacielską jednostkę.

Podany w komunikacie wojskowym z 10 stycznia jako trafiony okręt linjowy, został stwierdzony jako należący do klasy „Malaya“. Włoska formacja lotnicza, która oddała skuteczny strzał, pozostawała pod dowództwem kierownika samolotu majora Antonio Fadda.

W **Afryce wschodniej** nieprzyjacielskie oddziały usiłowały zaatakować dwa włoskie stanowiska na froncie Sudanu. Zostały one odparte ze stratami przez ogień i kontratak włoskich wojsk. Włoskie lotnictwo bombardowało wojska samochodowe i stanowiska obronne na kilku miejscach w Sudanie.

Nieprzyjaciel przeprowadził w nocy na 13 stycznia naloty na **Turyn**, gdzie jest kilka szkód i kilku rannych, na **Wenecję**, gdzie zanotowano szkody, jednego zabitego i kilku rannych i na **Catanię**, gdzie powstała pewna szkoda, ale gdzie niema ofiar.

W Catana artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden nieprzyjacielski samolot, który rozbił się na ziemi w okolicach miasta. W Wenecji dalszy samolot został zestrzelony przez artylerję przeciwlotniczą marynarki. Załoga, składająca się z sześciu oficerów i podoficerów, została wzięta do niewoli.

Grecy wycofali się z Pogradec.

(=) **Belgrad,** 13 stycznia. **„Politika“ donosi z Vehrid, że Grecy wycofali się z Pogradec, ponieważ miasto to znajduje się pod nieustannym ogniem artylerji włoskiej.**

Sprawozdawca jugosłowiański donosi dalej, że artylerja włoska panuje również nad całym odcinkiem od Pogradec aż do Lin. Grecy zrozumieli, że ich ataki na tym terenie muszą pozostać bez skutku, ponieważ tamtejsze pozycje włoskie są silnie rozbudowane.

Sprawozdawca „Politiki“ na odcinku Seb, na granicy jugosłowiańsko-albańskiej, donosi również, że Włosi panują na odcinku frontu pomiędzy Pogradec i Lin.

Straty Włochów na froncie greckim.

(=) **Rzym,** 13 stycznia. Główna kwatera armji włoskiej opublikowała imienną listę oficerów i żołnierzy, którzy zginęli w czasie od 1 do 31 grudnia ub. roku na froncie greckim. Lista ta obejmuje 1.301 oficerów i szeregowych, z czego 97 oficerów i 20 Albańczyków poniosło śmierć. Liczba rannych wynosi 4.598, w czem 10 Albańczyków, zaś liczba zaginionych 3.052, w czem 88 Albańczyków.

Wielki atak na Londyn.

Berlin, 13 stycznia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

Lotnictwo dokonywało wczoraj zbrojnych wywiadów i kontynuowało zakładanie min przed portami brytyjskiemi. W czasie ataku na jedno z lotnisk w Anglji południowo-wschodniej uzyskano celne trafienia.

Jeden nieprzyjacielski okręt handlowy pojemności 8.000 ton zdołano zatopić celnem trafieniem na morzu w kierunku zachodnim od Irlandji, drugi okręt, pojemności 3.000 ton zatopiono u wschodniego wybrzeża Anglji.

W czasie ponawianych ataków powietrznych na pewną angielską eskadrę morską na morzu Śródziemnem, jeden krążownik i szereg innych statków wojennych otrzymały celne trafienia ciężkiemi bombami.

W ciągu ubiegłej nocy ponownie silne eskadry samolotów bojowych zaatakowały ważne objekty wojenne w Londynie. Liczne pożary stanowiły potwierdzenie sukcesu.

Nieprzyjaciel zrzucił we wczesnych godzinach porannych dnia dzisiejszego kilka bomb rozpryskujących i zapalających w Niemczech północnych, przyczem jeden dom mieszkalny został silnie uszkodzony, trzy osoby zabite a trzy osoby odniosły ciężkie rany.

W nocy na 13 stycznia silniejsze formacje bojowe lotnictwa zaatakowały ważne ze względów wojennych objekty w Londynie. Obserwacja wykazała kilka pożarów w obrębie celów w północnym i południowym łuku Tamizy, jak również wielki pożar z z wielkiemi słupami dymu na południowschodzie miasta.

Dalsze porty brytyjskie zostały zaminowane.

W godzinach południowych wczorajszej niedzieli nieprzyjaciel usiłował przy użyciu słabych sił nalecieć na obsadzony teren. Zestrzelono przytem dwa nieprzyjacielskie samoloty przez artylerję przeciwlotniczą, jeden dalszy przez samoloty myśliwskie.

We wczesnych godzinach porannych dnia dzisiejszego pojedyncze samoloty nieprzyjacielskie zrzuciły w Niemczech południowych kilka bomb, w tem także i na miasto Bayreuth. Nieprzyjaciel stracił wczoraj cztery samoloty.

Berlin, 14 stycznia. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

W dniu wczorajszym lotnictwo dokonywało wywiadu nad wyspą brytyjską.

Niemiecki samolot bojowy zatopił parowiec.

(§) **Berlin,** 13 stycznia. Jak się dowiadujemy, 11 b. m. w ciągu przedpołudnia na zachód od Irlandji niemiecki samolot bojowy zatopił pewien okręt handlowy pojemności 8.000 ton.

Nieudały atak lotnictwa angielskiego na tereny północno-francuskie.

(§) **Berlin,** 13 stycznia. Z miarodajnej strony niemieckiej komunikują:

Urzędowe radjo brytyjskie podało w sobotę do wiadomości informację, jakoby lotnictwo angielskie w ciągu dnia 10 stycznia dokonało ataków w wielkim stylu na tereny północno-francuskie. W akcji tej miało brać udział 50 bombowców i 500 myśliwców.

W rzeczywistości zarówno powyższe cyfry, jak i rzekome sukcesy, o których wspomina w dalszym ciągu komunikat radja angielskiego, są w całości zmyślone. W ciągu dnia 10 stycznia nadleciało ogółem **około 70 samolotów brytyjskich na wybrzeże północno francuskie.**

Dziennych nalotów w przybliżonej sile dokonywało lotnictwo angielskie najwyżej z początku wojny, jak naprzykład podczas ataków na Wilhelmshaven, przyczem we wszystkich wypadkach doznawano ciężkich porażek. Na cyfrę 70 samolotów, które podjęły podobną próbę w dniu 10 stycznia, składało się 20 samolotów bombowych i pewna ilość samolotów myśliwskich.

Z tej cyfry już nad Kanałem la Manche myśliwce niemieckie zestrzeliły jeden samolot typu Bristol-Blenheim, jeden typu Spitfire. W zasięgu niemieckiej artylerji przeciwlotniczej atakujące siły brytyjskie straciły wskutek celnych strzałów tejże artylerji 6 samolotów, a mianowicie 3 typu Bristol-Blenheim, oraz trzy myśliwce typu „Hurricane“. Pozostałe samoloty wskutek niezwykle skutecznej obrony artylerji przeciwlotniczej nie były w stanie celować przy zrzucaniu swych bomb.

Ogółem spadło jedynie 15 bomb, z tego jedna tylko na objekt wojskowy, mianowicie na pewien magazyn materjałów, nie wyrządzając godnych wzmianki szkód.

Strona niemiecka nie poniosła strat ani w walkach powietrznych, ani wskutek zrzuconych bomb.

Dalsze twierdzenie radja brytyjskiego, jakoby w czasie ataku niemieckiego na Portsmouth miano zestrzelić dwa samoloty niemieckie, jest również świadomem kłamstwem.

Rumuński podsekretarz stanu o propagandzie angielskiej.

(=) **Bukareszt,** 8 stycznia. **Rumuński podsekretarz stanu Aleksander Constant opublikował w piątek w dzienniku „Buna Vestire“ artykuł pt. „Reuter, albo propaganda angielska“, w których w najostrzejszych słowach odpiera kłamstwa angielskiej propagandy, zwrócone w ostatnich dniach szczególnie przeciw Rumunji.**

„Rozumiemy — pisze Constant — że wprowadzenie Rumunji w ramy polityki osi nie podoba się kierowniczym kołom angielskim. Brak umiarkowania i widoczna złośliwość tej propagandy nie jest jednak dla nas żadną niespodzianką“.

Następnie autor wylicza wszystkie doniesienia, rozpowszechniane w ostatnich dniach przez angielską propagandę na temat Rumunji: Jakoby w Rumunji pomiędzy Żelazną Gwardją a wrogiemi grupami panował nastrój wojenny, jakoby wojska niemieckie przyszły, celem zapobieżenia wojnie domowej, jakoby stosunki z Rosją Sowiecką były naprężone i inne doniesienia, stanowiące absolutne wymysły. Autor pisze dalej:

„Gdybyśmy chcieli dementować wszystkie te doniesienia, tracilibyśmy tylko na próżno czas i stawialibyśmy się sami na poziomie, na którym nie zwykliśmy operować. Jesteśmy jednak silnie przekonani, że autorzy tej nieokiełzanej propagandy wkrótce przekonają się na własne oczy o realnej sytuacji w Europie. Sytuacja ta zgotuje wówczas Anglikom bolesne rozczarowanie, natomiast dla nas będzie stanowić zasłużone zadośćuczynienie.

Prasa rumuńska o sytuacji w Rumunji.

Bukareszt, 13 stycznia. — Cała prasa rumuńska nawiązując do artykułu ministra propagandy Constanta na łamach „Buna Vestire“, skierowanego przeciwko kłamstwom rozpowszechnianym przez Reutera na temat Rumunji, omawia metody propagandy angielskiej, piętnując je w szeregu artykułów.

Dziennik **„Ordonea“** oświadcza, że obecna polityka Rumunji nie może w gruncie rzeczy podobać się Anglikom. Zdenerwowanie Anglji jest zrozumiałe, Rumunja bowiem nie pozwoliła się wciągnąć do wojny przy pomocy gwarancyj angielskich i poświęcić kwiat swej młodzieży na rzecz molocha wojny. Naturalnie Anglja musi czuć żal z tego powodu, że Rumunja stanęła po stronie wrogów Wielkiej Brytanji. Zrozumiałym także jest żal międzynarodowego kapitalizmu, mającego swą siedzibę w City, który już dziś nie może czerpać miljardowych zysków z bogactw Rumunji, jak to się działo przez tak długie lata.

Dziennik **„Seare“** oświadcza, że propaganda angielska — jak tego dowodzą jej doniesienia na temat Rumunji — sama znalazła się w niezwykle krytycznej sytuacji.

Przemówienie Antonescu na pożegnanie niemieckiego posła w Bukareszcie.

Bukareszt, 13 stycznia. — **„Rumunja w stu procentach stoi za Niemcami“ — oto kwintesencja przemówienia szefa państwa rumuńskiego, generała Antonescu, które ten wygłosił w czasie bankietu, wydanego na cześć opuszczającego Bukareszt niemieckiego posła dr. Fabriciusa.**

W bankiecie tym wzięli udział liczni ministrowie rumuńscy, posłowie Włoch, Hiszpanji i Japonji, szefowie niemieckiej misji wojskowej, generałowie Hansen i Speidel.

„Rumunja jest obecnie państwem narodowo-legjonowem, opartem na strukturze organizacji i tendencjach narodowej rewolucji“ — oświadczył Antonescu. „Nasze państwo opiera się ściśle na roli Niemiec, jaką to państwo zajmie w przyszłej Europie oraz z racji przeobrażeń na południowym-wschodzie Europy, pokładając zarazem wielką ufność w sprawiedliwość i potężny geniusz wodza Niemiec. Obecnie jest Rumunja związana paktem berlińskim z Niemcami, opierając swe bezpieczeństwo i wolność polityczną na tym nowym porządku. Zawarty ostatnio z Niemcami układ gospodarczy otwiera przed Rumunją nowy i poważny okres w historji stosunków niemiecko-rumuńskich“.

Aresztowanie za szerzenie pogłosek w Rumunji.

Bukareszt, 13 stycznia. **Za szerzenie nieprawdziwych pogłosek aresztowano w rumuńskiem mieście portowem Galaczu, adwokata Jona Calavre.**

Opowiadał on mianowicie, że legjoniści mają zamiar w noc noworoczną wymordować w całym kraju wszystkie kierujące osobistości dawnych partyj politycznych. Pogłoska ta wywołała panikę. Obecnie został on pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Nowy rodzaj bomb.

Londyn ponownie pod gradem pocisków bombowych.

Berlin, 13 stycznia. **Według doniesień amerykańskich agencyj prasowych była stolica brytyjska w nocy z soboty na niedzielę celem niezwykle rozległego i potężnego ataku niemieckiego lotnictwa.**

„Roje niemieckich lotników“ — jak informuje „Associated Press“ — wystawiły Londyn dzisiejszego wieczora na jedną z najbardziej trudnych prób. Od zmroku aż do godziny 22-giej napływały fala po fali niemieckie bombowce, przelatując nad miastem i obrzucając je istnym gradem bomb zapalających i eksplodujących.

W związku z tym ostatnim nalotem „United Press“ donosi, że **Niemcy posługiwali się nowym rodzajem bomby zapalającej, co stwierdzili po raz pierwszy strażacy pożarni.** Zanim zdołano unieszkodliwić wspomniane bomby, wybuchały liczne pożary, przyczem akcja straży pożarnej natrafiała na poważne przeszkody, bowiem **zrzucone tych pocisków w stosunkowo bardzo poważnej ilości.** Pożary, jakie wybuchły, w dużym stopniu przyczyniały się do oświetlania objektów, które niemieccy lotnicy tem łatwiej mogli obrzucać. **Powietrzny atak z ostatniej soboty był jednym z najsilniejszych, jaki Londyn przeżył po dniu 29 grudnia ub. r.**

Po istnym gradzie bomb obniżyły się niemieckie samoloty nurkowe nad wieloma dzielnicami Londynu, przyczem miały zrzucić **poważną ilość ciężkich bomb eksplodujących.**

Radjo londyńskie donosi o poważnej sile ataku powietrznego. Bezpośrednio po nastaniu ciemności rozpoczął się ten atak i **trwał niemal trzy godziny.** Według doniesień ministerstwa lotnictwa oraz ministerstwa bezpieczeństwa wewnętrznego, wskutek nalotu powstać miały poważne szkody, a również zanotowano **pewną liczbę ofiar wśród ludności cywilnej.** W wielu dystryktach na peryferjach Londynu spadły również bomby.

Kongres kobiecych organizacyj Falangi hiszpańskiej.

(=) **Barcelona,** 13 stycznia. W ub. niedzielę rozpoczął swe obrady 5 kongres kobiecych organizacyj Falangi. W toku obrad zabrał głos minister spraw zagranicznych i szef wydziału politycznego Falangi Serrano Suner.

Zagadkowy zgon wysokiego francuskiego urzędnika kolonjalnego.

(=) **Vichy,** 13 stycznia. **Wśród zagadkowych okoliczności zmarł nagle Georges Masson, gubernator francuskiej kolonji Gabun, który przed niedawnym czasem został wraz z biskupem Gabunu aresztowany przez de Gaulle'a a następnie uwięziony w charakterze zakładnika.**

Narazie niewiadomo czy Masson popełnił samobójstwo, czy też został przez Anglików zamordowany, jak to de Gaulle groził marszałkowi Petainowi. Masson liczył 43 lata i uchodził za jednego ze zdolniejszych francuskich urzędników kolonjalnych, przed którym stała otworem poważna karjera życiowa.

Co piszą inni:

Czy Kasprzycki nadawał się na ministra?

Kraków, 13 stycznia.

Autor reportaży, opublikowanych w niektórych dziennikach polskich, przechodzi po omówieniu działalności Mościckiego i jego rodziny, Rydza Śmigłego oraz Sosnkowskiego, Składkowskiego i Sławka, **do działalności b. ministra spraw wojskowych, gen. Kasprzyckiego.**

Omawiając działalność tego najmłodszego bodaj generała w armji polskiej, Henryk Zrąb zadaje sobie pytanie, czy Kasprzycki był wytworem atmosfery panującej w korpusie oficerskim, czy też sam się do wytworzenia tej atmosfery przyczynił. Na pytanie to nie otrzymujemy dokładnej odpowiedzi, w każdym jednak razie dojść można do przekonania, że **Kasprzycki szybko do tej atmosfery się dostosował.** Faktem bowiem jest, że mieliśmy zbyt niewielu oficerów, którzy służbę w wojsku traktowali poważnie, natomiast wielu było takich, którzy traktowali wojsko jako odskocznię do karjery w służbie cywilnej, przeważnie tam, gdzie można było zarobić większe pieniądze.

Zdaniem Zrąba, Kasprzycki, pochodzący z bardzo skromnej sfery, **szybko zawrócił sobie głowę dobrobytem,** który stał się jego udziałem. Chciał użyć życia, ile się tylko dało i dlatego zapominał o obowiązkach, jakie nałożyła na niego godność generała, a zwłaszcza ministra spraw wojskowych. Zaplątywał się w miłostki, które niejednokrotnie kończyły się tragicznie dla jego partnerek, a

największą tragedję przeżyła jego prawowita żona,

która, nie mogąc znieść poniżenia, gdy kochanka Kasprzyckiego, artystka teatralna Zofja Kajzerówna, wyparła ją z otoczenia generała, popełniła samobójstwo.

Kasprzycki popierając Kajzerównę, **wyasygnował 900.000 zł na produkcję dwóch filmów, mających apoteozować armję.** Tymczasem po wykończeniu pierwszego filmu, po próbnem jego wyświetleniu, **grupa generałów stanowczo sprzeciwiła się jego opublikowaniu** i film ten, zarówno jak i drugi, wogóle niedokończony, nie ujrzały światła dziennego.

Kasprzycki nie przejmował się tragedją swej żony, czego najlepszym dowodem jest, że wyjechał do Paryża na drugi dzień po samobójstwie żony, przyczem towarzyszyła mu w tej podróży Kajzerówna. Ukoronowaniem tego wszystkiego był **ślub zawarty przez Kasprzyckiego z Kajzerówną w Warszawie w dniu 3 września 1939 r. (!).** Potem nie pozostało Kasprzyckiemu już nic innego, jak tylko opuścić granice Polski wraz z nowopoślubioną żoną.

Życie prywatne ministra spraw wojskowych jest jednak sprawą, która zasadniczo nie byłaby interesowała szerszej opinji publicznej gdyby równocześnie resort przez niego kierowany, odpowiednio pracował. Niestety — zdaniem p. Zrąba — tak nie było.

Największą zbrodnią Kasprzyckiego było

dopuszczenie do zakrojonego na szeroką skalę handlu bronią.

Polska sprzedała czołgi, samoloty i wszelką broń, aczkolwiek sytuacja polityczna była tego rodzaju, że broń ta powinna była pozostać w kraju. Do handlu bronią założono specjalne towarzystwo pod nazwą: „Spółka Przemysłu Wojennego“, na czele której formalnie stał niejaki Olszewski, ale nieoficjalnie kierowali nią pułkownicy Weiss i Czuruk. **Około spółki kręciło się wielu żydów,** którzy robili przy tej sposobności wielkie interesy. Przodował w nich **prezes P. K. O. Henryk Gruber,** który przy pomocy rozmaitych żydów dokonywał wielkich transakcyj w tym zakresie.

Na osobną uwagę zasługuje

postać Stefana Katelbacha,

który z nieznacznego fabrykanta narzędzi metalowych urósł na swojego rodzaju „polskiego Zacharowa“. Przy pomocy Czarneckiego, osobistego przyjaciela Kasprzyckiego, prowadzono sprzedaż broni dla czerwonej Hiszpanji i Chin. Czarnecki **zarobił na tej sprawie 40 milionów złotych, ulokowanych przezornie w Szwajcarji.**

Tymczasem Katelbach, oraz jego brat Tadeusz Katelbach, przy pomocy swego majątku uzyskiwał coraz większe wpływy w polityce, co mu oczywiście pomagało do jeszcze wydatniejszego eksportowania sprzętu wojennego przez Gdańsk, Kłajpedę, Tallin, Rygę i Oslo zagranicę.

Rzecz jasna, że pozwoleń na ten wywóz sprzętu wojennego musiał udzielać minister spraw wojskowych i udzielał go. — Szczytem zaś wszystkiem było, że

Polska w maju 1939 roku sprzedała 240 armat przeciwlotniczych... Anglji,

od której napróżno oczekiwała pomocy we wrześniu tegoż samego roku.

Fakt ten spowodował szereg interpelacyj, na które Kasprzycki z całym spokojem oświadczył, iż właśnie powinno to się przyczynić do całkowitego uspokojenia umysłów, gdyż jeśli Polska sprzedaje sprzęt wojenny, to jest najlepszym dowodem, iż wojny nie będzie i że Polska jest odpowiednio zabezpieczona.

Podobne interesy robił, według opowiadania Zrąba

minister komunikacji Juljusz Ulrych.

Wyszedł on z kół legionowych, a następnie należał do grupy „zamkowej“. Za jego rządów w ministerstwie komunikacji mieć miało miejsce wiele afer, dowodzących o korupcji. Na uwagę zasługuje **sprawa impregnowanych podkładów kolejowych,** przy której Polska straciła wiele miljonów złotych. Charakterystycznem jest przytem, **że dostawcami ministerstwa komunikacji byli niemal bez wyjątku żydzi,** z którymi min. Ulrycha łączyły węzły serdecznej przyjaźni.

Sprawa identycznego charakteru była **sprawa zakupna automatycznych hamulców hydrauliczno-pneumatycznych.** Mimo, że był doskonały polski wynalazek, odrzucono go, a zakupiono wiele gorsze hamulce systemu Westinghausen. Wielkim skandalem zakończyła się też sprawa elektryfikacji kolejowego węzła warszawskiego, gdy okazało się, że kolej elektryczna nie nadaje się u nas do użytku ze względu na zbyt wielkie... mrozy.

Zarówno min. Ulrych, jak i jego zastępca, wiceminister Bobkowski,

otaczali się spekulantami-żydami,

wśród których nie brak było również dziennikarzy-żydów. Polityka personalna Ulrycha zasadzała się na opinji niejakiego **Mendla vel Mieczysława Birnbauma,** który wyznaczał w kolejnictwie ludzi, zasłużonych dla „sanacji“. Zamiast kwalifikacyj, wymagano biletu polecającego od pani Beckowej, Mościckiej, Składkowskiej, lub Bobkowskiej.

Obydwaj czołowi działacze ministerstwa komunikacji mieli także **liczne i dobre stosunki z przedstawicielami przemysłu naftowego,** na czem zarabiał głównie niejaki **Menasze vel Mieczysław Zagajski,** u którego bywała cała elita ministerjalna. Dzięki tym znajomościom **przemysł naftowy otrzymywał od ministerstwa komunikacji rocznie 16 miljonów „refakcji“.** Jak twierdzi Zrąb, połowa pieniędzy powracała do kieszeni kierujących osobistości w ministerstwie komunikacji.

Następną instytucją, którą omawia Henryk Zrąb w swych reportażach, jest

Pocztowa Kasa Oszczędności, a raczej jej prezes Henryk Gruber,

żyd, wychrzczony według informacyj Henryka Zrąba w r. 1922, oraz **Bank Gospodarstwa Krajowego i jego prezes generał Górecki Roman.**

Ten ostatni nadużywał swej godności do likwidowania najrozmaitszych prywatnych zobowiązań w ten sposób, że przyznawał rozmaitym placówkom subwencje, które w istocie rzeczy służyć miały tym osobom do prowadzenia wygodnego trybu życia.

W podobny sposób zorganizowano państwowy monopol spirytusowy, którego obroty miesięczne wynosiły 33 miljony złotych. **W praktyce interesy mogli robić tylko żydzi,** ponieważ dyrektor monopolu, Zaremba, i szef działu sprzedaży, Rusek, zdołali przeforsować postanowienie że umowę na prowadzenie hurtownej sprzedaży zawierało się tylko z takim kontrahentem, który mógł się wykazać posiadaniem minimum sto tysięcy złotych gotówki. Powiadają, że w takiem „załatwianiu“ tej sprawy brał również udział inny żyd, a mianowicie **wiceminister skarbu Grodyński.**

Prezes PKO, Guber, umiał również robić niezłe interesy, skoro

zdołał dorobić się fantastycznego majątku 15 miljonów złotych w złocie.

Gruber, przyjaźniąc się z rodziną Mościckich, umiał umocnić swoje stanowisko tak dalece, że **mówiono o nim, jako o ewentualnym kandydacie na prezydenta R. P.** na wypadek, gdyby Mościcki sam nie kandydował i miał w myśl postanowień konstytucji, wskazać jakąś osobę jako swojego kandydata.

Na specjalną uwagę zasługuje fakt zorganizowania przez Grubera oddziału PKO w Tel Aviv. **W placówce tej pracowali wyłącznie żydzi,** a służyć miała ona wyłącznie obchodzeniu przepisów dewizowych w ten sposób, że

przy pomocy agencji PKO w Tel Aviv przekazywano zagranicę wielkie sumy, należące do „przyjaciół“ Grubera.

Gruber przeforsował pozatem przepis, zapewniający PKO olbrzymie dochody, a mianowicie polecenie, aby wszyscy hurtownicy, handlujący wyrobami monopolów państwowych, przekazywali codziennie pieniądze do kas przez PKO. Nie pomogło nawet to, że banki prywatne podejmowały się tej transakcji za 40 proc. cen PKO.

Ręka w rękę z Gruberem współpracował jeszcze jeden żyd, a mianowicie **b. radca ministerstwa spraw zagranicznych Wasung,** który umiał sobie zastrzec zarobek przy każdej sposobności budowania nowych gmachów PKO itd.

Na tem w ogólnych zarysach kończy się serja reportaży autora, ukrywającego się pod pseudonimem Henryk Zrąb. Czytając te artykuły, dochodzi się do uczucia przygnębienia i żalu, że w kraju tego rodzaju osobnicy odgrywali decydującą rolę, że nie dopuścili oni do rządów innych ludzi, którzy może lepiej pokierowaliby Rzeczpospolitą.

Serja artykułów Zrąba spowodowała, jak tego można się było domyślić, że **wiele osób nadesłało do redakcyj odnośnych pism swoje uzupełnienia, krytyki, uwagi, sprzeciwy itd.** Jednem słowem doszło do wielkiej dyskusji „za“ i „przeciw“ Zrąbowi. **Uważając, że dyskusja ta wnosi wiele ciekawych szczegółów do zagadnień poruszonych powyżej, postaramy się w dalszych artykułach streścić wywody tych, którzy w tej dyskusji zabierali głos.**

Angielskie samoloty znowu nad Szwajcarją.

Berno, 13 stycznia. **Jak donosi szwajcarski sztab generalny Szwajcarskiej Agensji Telegraficznej, obce samoloty przeleciały teren szwajcarski w nocy z 11 na 12 stycznia 1941 między Jurą a jeziorem Genewskiem.**

Wlot nastąpił od strony północno-zachodniej, odlot przez Alpy Sabaudzkie. Z lądowania przymusowego we Francji, jak również z depesz radjowych wynika bezspornie fakt, że lotnicy byli narodowości angielskiej.

Mannerheim naczelnym skautem fińskim.

Helsinki, 13 stycznia. Prezesem honorowym Centralnego Związku fińskich skautów został wybrany marszałek Mannerheim .

Przed rekonstrukcją gabinetu w Jugosławji.

Belgrad, 13 stycznia. Po okresie świątecznym życie polityczne w Jugosławji obudziło się na nowo. Poszczególni ministrowie powracają ze swych okręgów wyborczych, względnie z miast ojczystych do stolicy.

Obecnie ma nastąpić wiele już razy zapowiadana rekonstrukcja gabinetu, nie jest jednak jeszcze wiadomem w jak silnym stopniu rekonstrukcja ta zostanie przeprowadzona i w jakim pójdzie kierunku.

Zapewne zastosuje się „małe rozwiązanie“, to znaczy poprostu obsadzi się osierocone ministerstwo oświaty i spraw wewnętrznych, a wzamian za to utworzy się nowe stanowisko wicepremjera dla przywódcy Słoweńców Kuloveca.

Głównym problemem pozostaje to, że w łonie rozmaitych grup, reprezentowanych w rządzie, **powstają nowe trudności.** Serbowie usiłują przezwyciężyć rozbicie na dziesięć rozmaitych partyj i grupek. Chorwacka partja chłopska musi energicznie zwalczać rozczarowanie wśród ludności chorwackiej, oburzonej na jej traktowanie oraz zwiększenie podatków, przy ograniczeniu zarobków.

Niepokoje na prawicy i na lewicy stworzyły niebezpieczną styuację zwłaszcza dla kół lewicowych. Słoweńcom idzie przedewszystkiem o to, aby następca zmarłego dr. Koroszeca, senator dr. Kulovec zdołał wybić się zarówno na zewnątrz wobec innych narodowości Jugosławji, jak i wewnątrz partji.

Mahometanie Bośni, którzy są również reprezentowani w rządzie i podobnie jak klerykalni Słoweńcy należą do kierowanej przez premjera Cwetkowicza „Wspólnoty radykalno-jugosłowiańskiej“, spierają się o to, **czy ich żądanie o autonomję lepiej przeforsować w połączeniu z Zagrzebiem, czy z Belgradem, czy też potraktować jako własny ruch, głównie wyznaniowy.**

Do tych trudności dołączają się **problemy polityki zagranicznej.** Podróż do Lublany czy Zagrzebia, jak również rozmowy przeprowadzone z rozmaitymi politykami chorwackimi czy słoweńskimi, wykazują wciąż, jak dalece poszczególne części Jugosławji pozostają pod wpływami angielskiej propagandy. Podobnie, jak niegdyś Polacy wierzyli w to, iż armja niemiecka posiada czołgi z blachy i tektury, tak obecnie niektórzy politycy jugosłowiańscy są przekonani, że Włosi stoją przed załamaniem się, któremu Niemcy będą się tylko przypatrywały. Bezkrytycznie słuchają oni przemówień Churchilla w sprawie Włoch i zapominają, że Włosi a przedewszystkiem faszyści, dzielnie bili się w Afryce, jak i w Albanji i zostali pokonani jedynie przez przeważające znacznie siły.

Naród angielski pragnie pokoju.

(—) **Nowy Jork,** 13 stycznia. Radykalno-lewicowy polityk angielski Pritt — jak z Londynu donosi „New York Post“ — zapowiedzieć miał na odbytej ostatnio konferencji prasowej zwołanie w przyszłą niedzielę wiecu publicznego.

Celem tego zebrania przedstawicieli społeczeństwa ma być żądanie utworzenia w Anglji rządu ludowego. Pritt zwrócił uwagę na fakt, iż organizacja liczy obecnie 3 miljony zwolenników niezadowolonych z obecnego systemu rządzenia w Anglji i domagających się pokoju.

„Uniwersytet dla lotników“.

(=) **Sztokholm,** 13 stycznia. Według doniesienia z Londynu, angielski minister lotnictwa Sinclair planuje założenie szkoły dla narybku lotniczego, który pragnie nazwać „Uniwersytetem dla lotników“. Coraz bardziej odczuwany brak wyszkolonych lotników i częściowo ujawniająca się duża niechęć niektórych młodych ludzi do ochotniczego zgłaszania się w szeregi Royal Air Force zmuszają władze angielskie do czynienia młodzieży angielskiej daleko idących obietnic.

Stworzenie szkoły dla narybku lotniczego ma na celu skłonienie wszystkich młodzieńców, „którzy ukończyli 16 rok życia“ do zgłaszania się celem bezpłatnego szkolenia lotniczego przez Royal Air Force. Obiecuje się tym młodzieńcom, że w krótkim czasie zostaną wyszkoleni i w wieku 18 lub 20 lat będą już mogli awansować na oficerów. Dalej obiecuje się im nietylko bezpłatne wyszkolenie, ale także dość wysokie gaże.

Angielski minister lotnictwa spodziewa się, iż w ten sposób uda mu się pozyskać dla angilskiej floty powietrznej około 700 tysięcy młodzieńców w wieku od 16 do 18 lat. Szkoła ma być otwarta 1 lutego br.

Groźne trzęsienie ziemi w okolicy Smyrny.

Stambuł, 13 stycznia. **Dnia 9 stycznia wydarzyło się w okolicy Smyrny trzęsienie ziemi, które trwało 10 sekund i wywołało panikę wśród ludności. Zniszczeniu uległa jedna szkoła, jeden urząd gminny i 9 domów, trzy domy zostały ciężko uszkodzone, a 25 lekko.**

Również w innych miejscowościach wiele domów zostało zburzonych oraz uszkodzonych. O stratach w ludziach brak dotychczas wiadomości.

Argentyna dostarcza zboża Hiszpanji.

Madryt, 13 stycznia. Hiszpański parowiec „Monte Abri“ zawinął w piątek do hiszpańskiego portu El Ferrol del Caudillo z ładunkiem zboża z Argentyny. Oczekiwane są jeszcze dalsze transporty zboża.

W armji sowieckiej wprowadzono zwyczaj noszenia szabli.

(=) **Moskwa**, 13 stycznia. **Sowiecki minister obrony, marszałek Timoszenko, wydał rozkaz dzienny, na mocy którego wprowadził obowiązek noszenia długich szabel, względnie sztyletów przez generałów czerwonej armji.**

Stosownie do tego rozkazu, generałowie piechoty i artylerji mają nosić szable, natomiast generałowie wojsk pancernych, saperów, lotnictwa, służby łączności, oraz uzupełnień, jedynie krótkie sztylety. Wyżsi urzędnicy wojskowi nosić będą długie szable w drewnianych pochwach, oprawionych w czarną skórę.

4-dniowe obrady rządu tokijskiego.

(=) **Tokio**, 13 stycznia. Z polecenia prezydenta Nobufuukito zakomunikował w piątek popołudniu przewodniczący oficjalnej służby informacyjnej, że w czasie od 14—17 stycznia odbędzie się konferencja czołowych osobistości z ramienia rządu z przedstawicielami kół finansowych, oraz reprezentantami prasy.

Na konferencji tej omówią książę Konoye, minister wojny gen. Tojo i minister marynarki admirał Oikawa sytuację międzynarodową oraz sytuację wewnętrzną Japonji.

Wielki film o wojnie na zachodzie.

Berlin, 13 stycznia. **Prace około pierwszego filmu wojennego naczelnej komendy niemieckiej armji lądowej zbliżają się do zakończenia.**

Film ten będzie zatytułowany „Zwycięstwo na Zachodzie“. W dokumentarny sposób przedstawia on kampanję na Zachodzie od dnia 10 maja aż do zawarcia zawieszenia broni w Compiegne, ilustrując zarówno poszczególne działania wojenne w całych ich rozmiarach, jak również operacje, pozostające w związku z całością wojny. — Film opiera się na dotychczas nieopublikowanych zdjęciach frontowych sprawozdawców wojennych wojska. **Po raz pierwszy można było wykorzystać francuskie i angielskie filmy, które wojska niemieckie zdobyły podczas ofensywy.**

Świąteczny dar marsz. Petaina.

(=) **Vichy**, 13 stycznia. W związku ze świętem Trzech Króli, obchodzonem we Francji niezwykle uroczyście, postanowił marszałek Petain w najbliższą niedzielę sprawić miłą niespodziankę dzieciom ubogich rodziców.

W miejscowościach na terenie 11-tu departamentów, zamieszkałych przeważnie przez ludność robotniczą, wydane zostanie wypieczone z racji tego święta pieczywo na kwotę 80.000 franków.

Oryginalne samobójstwo Amerykanina.

Buffalo, 13 stycznia. Na niezwykły pomysł samobójczy wpadł tu 40-letni W. D. Wright. Wright został usunięty ze swego pokoju za niezapłacenie rachunku hotelowego. Amerykanin nie opuścił jednak gmachu hotelowego, lecz ulokowawszy się w wygodnym fotelu klubowym w hallu, przespał spokojnie do rana. Około godz. 7-mej rano zbudziła gości hotelowych i personal silna detonacja, przyczem okazało się, że Wright popełnił samobójstwo, używszy do tego celu ładunku dynamitowego. Wskutek eksplozji powstały w dolnej części gmachu oraz w znajdującej się opodal restauracji, poważne spustoszenia. Na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Żywy ruch towarowy na poddaszu

Żydówka ukrywała materjały włókiennicze wartości 2500 RM.

(h) **Sąd Specjalny w Kattowitz skazał w czwartek dnia 9 stycznia żydówkę Jochwetę Rosenberg, zamieszkałą w Zawierciu, za niezameldowanie, oraz zatrzymywanie zapasów towarów na podstawie 91 rozporządzenia o gospodarce wojennej na 2½ roku więzienia.**

Policja w Zawierciu zauważyła, że stale z pewnej realności wychodzą ludzie z paczkami. Po zasięgnięciu informacyj, współlokatorzy donieśli Policji, że **ludzie ci wychodzą z komórki dachowej żydówki Rosenberg.** Pewnej niedzieli przybyła policja zażądała dostępu do wspomnianej komórki. Żydówka właśnie w tym dniu rzekomo nie mogła znaleźć klucza, dopiero po energicznem naleganiu policji wyszukała odpowiednie klucze.

Komórka wyglądała jak maleńki sklep, w którym rozłożone były chusteczki, rękawiczki, resztki materjału, jedwabiu i płótna, ogólnej wartości 500 Rm.

Przy bliższej kontroli policjant zauważył, że sufit komórki jest zupełnie nowy. Przy pukaniu stwierdzono, że **za sufitem ukryto 10 sztuk najlepszego materjału meskiego.**

Schowek ten był istotnym składem żydówki Rosenberg i zawartość jego przedstawiała **wartość przeszło 2.000 Rm.** W czwartek Rosenberg odpowiadała przed Sądem Specjalnym w Kattowitz. Podczas rozprawy oświadczyła, że na kilka lat przed wojną trudniła się handlem na jarmarkach i targach i na handlu tym zrobiła mały majątek. Ponieważ jest jeszcze niezamężną, starała się o to, aby posag swój jak najpewniej ulokować. Na pytanie, dlaczego ukryła towary za podwójnym sufitem, tłumaczyła się, że **zrobiła to z obawy przed włamaniem.**

Sąd Specjalny skazał oskarżoną na podstawie wyżej przytoczonego przewinienia na 2½ lat więzienia, zarządzając jednocześnie zajęcie na rzecz Skarbu skonfiskowanych towarów.

Żona wezwała policję.

(h) **Przed Sądem Grodzkim w Königshütte odpowiadał w tych dniach 36-letni robotnik z Schwientochlowitz, któremu zarzucano stawianie oporu oraz obrazę władzy.**

Oskarżony, który dotychczas był już kilkakrotnie karany, oświadczył przed Sądem, że **od czasu zawarcia ślubu znacznie się poprawił.** Poprawa ta jednak trwała jedynie do 16 lipca ubiegłego roku. W tym dniu upił się z okazji urodzin swego 4 dziecka, poprosił o urlop, podając jako powód prowadzenie gospdarstwa w domu; zamiast udać się do domu, wstąpił do restauracji i przepił wszystkie swoje pieniądze, następnie udał się do domu i zabrał od żony 2 Reichsmarki na zapłacenie dokumentu urodzenia dziecka. „Szczęśliwy ojciec“ powrócił jednak do swoich przyjaciół do restauracji i pił dalej. W czasie libacji powstała bójka, w czasie której został pobity przez kolegów. W bardzo złym humorze wrócił do domu. Kiedy w stanie pijanym chciał się położyć obok niemowlęcia do łóżka, żona jego zaprotestowała przeciwko temu. **Jednak protest nie odniósł żadnego skutku i kobieta była zmuszona zawezwać policję.** Pijany ojciec nie chciał się uspokoić, obrzucał policjanta wyzwiskami i stawiał opór. Dopiero przy pomocy drugiego urzędnika zdołano usunąć pijanego z mieszkania.

Na rozprawie sądowej oskarżony próbował przedstawić całą sprawę ze strony humorystycznej. **Jednak zeznania świadków udowodniły jego winę i skazano go na trzy miesiące więzienia.** Sąd dowiedział się jeszcze, że oskarżony w toku dochodzenia groził żonie za oddanie go w ręce policji nożem, dlatego też sędzia zarządził natychmiastowy areszt śledczy.

Co dzień niesie?

Ważne rozporządzenie.

(h) **Minister Gospodarki Rzeszy w rozporządzeniu z dnia 13 grudnia 1940 r. postanowił, że trudnienie się handlem meblami niewłasnoręcznie sporządzonemi dozwolony jest tylko dla tych stolarzy, którzy sami wykonują meble.**

Jako meble dodatkowe uważa się takie towary, które stoją w stosunku technicznym lub gospodarczym z własnoręcznie sporządzonemi meblami. W technicznym lub gospodarczym stosunku ze sporządzonemi własnoręcznie meblami (kuchnie, pokoje jadalne, sypialnie, gabinetyi t. p.) stoją następujące przedmioty: stoły, krzesła, fotele drewniane i skórzane, otomany, tapczany, lub inne meble wyściełane; przy sypialniach wchodzą następujące towary w rachubę: spirale, materace, lustra i t. p. pozatem jako meble dodatkowe sprzedawać można także meble drobne jak kwietniki, stoły pod radja, stoliki do szycia, do gier i t. p. natomiast do mebli drobnych nie można zaliczyć np. biurek, półek na książki i t. p. mebli.

Nie odtajać gwałtownie szyb wystawowych.

(h) Wraz z nastaniem okresu silniejszych mrozów, rozpowszechnia się zwyczaj odtajania szyb wystawowych za pomocą ciepła, jak np. ogrzewaczem elektrycznym, świecami, ciepłą wodą itp. Z powodu znacznej różnicy temperatury, często dochodzi do tego, że szyby pękają, wskutek czego wartościowy materjał lekkomyślnie zostaje zepsuty. Ponieważ poza tem także i ustawa ubezpieczeniowa nie przewiduje za tego rodzaju lekkomyślne postępowanie wypłacania odszkodowania, należy jak najenergiczniej ostrzec przed zastosowaniem tego rodzaju środków. Bezpieczniem, a przytem nie zabierającym wiele czasu środkiem na odtajenie szyb jest ustawienie wewnątrz wystawy wentylatora w ten sposób, że prąd powietrza dochodzi do szyb.

Wysoka kara za podbijanie cen.

(h) Polizeipräsident górnośląskiego obszaru przemysłowego w Kattowitz, jako Urząd kontroli cen, ukarał właściciela restauracji Karola Coppika, zamieszkałego w Bielszowitz, Adolf Hitlerstrasse 24 grzywną w wysokości 250 Rm., ponieważ Coppik sprzedawał mimo ostrzeżenia napoje alkoholowe po znacznie wyższych cenach.

Poza tem kupiec Jerzy Weiss, zamieszkały w Lipine, posiadający sklep artykułów żywnościowych w Godullahütte, skazany został na karę porządkową w wysokości 100 Rm., ponieważ po raz drugi przekroczył przepisy dotyczące wyznaczania cen.

Niesumienny pomocnik pocztowy.

(h) **Pod zarzutem sprzeniewierzenia, sfałszowania dokumentów oraz niesumienności odpowiadał w tych dniach przed Sądem Specjalnym w Kattowitz pomocnik pocztowy Wincenty Grochownia z Klausberg.**

Z wiosną ubiegłego roku Grochownia zatrudniony był przy Urzędzie Pocztowym. Po krótkim okresie próbnym zdobył sobie tyle zaufania, że powierzono mu sprawy pieniężne. W krótkim czasie sprzeniewierzył w 9 wypadkach pieniądze, które miał wypłacać na podstawie przekazów pocztowych, fałszując podpis odbiorcy. W wypadkach tych chodzi wprawdzie jedynie o kwoty mniejsze, ale w każdym razie Grochownia dopuścił się nietylko niesumienności lecz także sfałszował dokumenty. Oskarżony może być wdzięczny, że przy wymierze kary nie zastosowano prawa o ukaraniu szkodników narodowych, został jedynie skazany na trzy lata ciężkiego więzienia i na grzywnę w wysokości 400 RM.

Za fałszerstwo kart żywnościowych.

(h) **W tych dniach odpowiadała przed Sądem Grodzkim w Kattowit kobieta zamieszkała w Kattowitz, która dopuściła się ciężkiego fałszerstwa dokumentów.**

Kobieta ta otrzymała dla jej wychowanka, który cierpiał na gruźlicę, dodatkową kartę opiewającą na jedno jajko. Z miłości do wychowanka kobieta sfałszowała w sierpniu ub. r. kartę nabyoia w ten sposób, że wstawiła cyfrę na 2 jaja. W ten sposób dopuściła się ciężkiego fałszerstwa na publicznym dokumencie. Ponieważ jednak czynu tego dokonała jedynie z miłości do wychowanka, Sąd uznał to jako okoliczność łagodzącą i skazał oskarżoną na najniższą karę, t. j. trzech miesięcy więzienia.

Również za fałszerstwo kart żywnościowych odpowiadała przed Sądem Grodzkim w Kattowitz kobieta z Michalkowitz. Mąż jej przebywał w czasie od 25 października 1939 do listopada 1940 r. na terenie Rzeszy i otrzymywał tam karty żywnościowe. Mimo tego kobieta męża swojego nie odmeldowała z Michalkowitz i otrzymywała tutaj powtórne karty żywnościowe. Za działalność na szkodę gospodarki narodowej została skazana na łączną karę sześć miesięcy więzienia oraz koszty sądowe.

(h) **CIĘŻKA KARA ZA NADUŻYCIA PODATKOWE.** Przed Wielką Izbą Karną Sądu Okręgowego w Kattowitz odpowiadał we czwartek handlarz bydła Juritza, zam. w Hindenburg, oskarżony o nadużycia podatkowe. Sprzedał on bowiem 4 przemycone z Generalnego Gubernatorstwa konie oraz zapośredniczał sprzedaże dalszych 40 koni z Górnego Śląska do pozostałych dzielnic Rzeszy. Ponieważ w ten sposób popełnił nadużycie podatkowe jak również przekroczył rozporządzenie Szefa Zarządu Cywilnego, sąd skazał go na 3 miesiące więzienia i 3.000 RM grzywny oraz 4.000 RM odszkodowania.

(h) **UKARANIE PASKARZA.** Polizeipräsident Górnośląskiego obszaru przemysłowego w Kattowitz, jako urząd kontroli cen ukarał handlarza jarzynami i owocami Adalberta Jakubasa zamieszkałego w Dąbrowie grzywną w wysokości 300 RM, ponieważ Jakubas sprzedawał cytryny po cenach lichwiarskich.

JERZY RACKI.

Strzały w podziemiu

3)

Pochylił się nad stołem.

— E wiesz co? Chodź ze mną. Tu już niema co do roboty.

— Nie, nie mogę. Muszę iść do roboty.

— O tej porze do roboty? A gdzież to? — spytała się, mrużąc domyślnie oczy.

— Do redakcji. Muszę napisać kronikę lokalną.

— Aha. A ja już myślałam, że idziesz na inną robotę.

Robert jednak nie wyszedł. Przysiadł się z powrotem nieznajomy, który już wprost nie wiedział, co się z nim dzieje.

— Panie szanowny — tłómaczył, wymachując rękami — pan wie, co to jest podkop? Aha! Pan nie wie, to jasne. Szef panu nie mówił. A, a ja panu także nic nie powiem, bo to tajemnica. Pan wie, co to jest tajemnica? To znaczy, że nikomu nic nie powiem. Ale też nie mówię, nie mówię...

Robert, który był także pół przytomny, ocknął się nagle. Nieznajomy mówił coś o podkopie. Coś w tem było. Może szansa na wybicie się? Odkrycie jakiejś bandy włamywaczy, obszerny reportaż, a potem sława, pieniądze no i małżeństwo z Haliną. Dlaczego właśnie z Haliną? Przecież dzisiaj nie dała właściwie poznać po sobie, że go kocha, że gotowa jest do skrajnych poświęceń w imię wspólnej miłości. Nie, on Robert ożeni się z Lolą. Cóż z tego, że ludzie będą pokazywali go palcami? Nic sobie z tego nie robi.

— Słuchajno, przyjacielu — powiedział, łapiąc nieznajomego za klapy marynarki. — Jak to jest z tym podkopem?

— Nunnic nie powiem. A zresztą... wiesz, to było gdzieś w Berlinie, a może w Paryżu. Tam zrobiono taki sprytny podkop pod bank. Tak, tak, ale policja ich złapała i nic z tego.

— Kłamiesz, tu chodzi o podkop u nas.

— Kto ci to powiedział? Czy może szef? Napij się na jego zdrowie. Rozumiesz? Na zdrowie szefa!

Robert musiał wypić jeszcze jeden większy kieliszek. To go wykończyło. Machnął ręką na wszystkie podkopy i zanurzył się znowu w stan półprzytomności i apatji. Spojrzał na zegarek. Dochodziła 11-ta. Jeśli teraz wstanie, to zdąży jeszcze na czas. Wstał więc, chociaż cała sala wirowała mu przed oczyma. Wyjął pięć złotych z kieszeni i podał kelnerowi, który już od dłuższego czasu obserwował stolik, aby mu goście nie uciekli.

— Resztę zapłaci ten pan — powiedział Robert i wyszedł. — Nie zobaczył, że Lola wybiegła za nim i długo spoglądała w jego stronę, aż wreszcie zataczając się i czepiając się ścian, zniknął za rogiem.

II.

Cały budynek wydawnictwa „Głos Codzienny“ był oświetlony. Praca wrzała od parteru aż do czwartego piętra. Dyżurny redaktor, stary Brzozowski siedział pochylony nad biurkiem, kreśląc i obcinając ostatnie depesze, jakie właśnie otrzymał ze stacji radjowej. Nie było nic ciekawego. Tam jakieś wykolejenie, tu oberwanie chmury. Jakiś zjazd dyplomatyczny, o którym podano same tylko ogólniki, wreszcie zagadkowe morderstwo w Kalkucie.

— No tak — mruknął — ale gdzie jest ten smarkacz z kroniką! Powinien już dawno być. Panno Marysiu!

Z głębi pokoju wyszła młoda dziewczyna, skromnie ubrana w granatowy płaszcz służbowy.

— Gdzie jest Robert? — zapytał Brzozowski.

— Nie wiem. Już dawno powinien być. Gdzieś się zawieruszył. Może ma coś ważnego na mieście?

— Pani go zawsze broni, Marysiu, a on jest niepoń. Nie tak bywało, kiedy ja zaczynałem karjerę dziennikarską. Kandydat na dziennikarza, przecież ten smarkacz Rzecki nie jest jeszcze dziennikarzem, musiał pilnować swojej roboty przez kilka lat, a dopiero potem pozwalało mu się samodzielnie pracować. No, ale dzisiaj oczywiście oszczędność. Zamiast wziąć porządnego, wykwalifikowanego specjalistę, to bierze się takiego smarkacza. Pewno podpił sobie i koniec.

— Pan Robert nie pije nigdy! — ośmieliła się wtrącić Marysia.

— Pije, czy nie, to wszystko jedno, ale dlaczego go jeszcze niema?

— Z pewnością zaraz będzie.

Jakby wyczarowany, pokazał się w drzwiach Rzecki. Wygląd jego był nad wyraz przykry. Płaszcz, obłocony od góry do dołu, wskazywał, że jego właściciel musiał kilka razy leżeć w błocie. Wzrok mętny potwierdzał przypuszczenia Brzozowskiego, że Robert sobie podpił.

— Zaraz, panie redaktorze! — wołał Robert — zaraz się biorę do roboty. Z pewnością niema nic ważnego. Same bzdury.

Brzozowski zmienił się. Przestał gderać na młodego człowieka, gdy zobaczył, w jakim stanie ten się znajduje.

— Idź pan do domu, Robert, pan jest chory — powiedział.

— Tak, tak, idź do domu — przedrzeźniał go Rzecki — a po tem naskarży pan szefowi na mnie i wylecę, jak z procy. O, ja już dobrze was znam, koledzy — z ironją wymyślał. — Czekacie tylko, aby mnie wylać. Ale ja się nie dam. Rozumiecie? Nie dam się... Zresztą, co mi na tem zależy; jak chcęcie, to sobie pójdę. Już mi wszystko jedno...

— Panie Robercie — wtrąciła Marysia — niech pan zdejmie płaszcz, przyniosę panu wody i zaraz bierzemy się do roboty.

— Nie potrzebuję pani pomocy — szarpnął się Robert — niech pani idzie do domu. Sam sobie napiszę te kilka zdań.

Marysia nie słuchała go. Podała mu szklankę wody, którą Robert szybko wypił. Oprzytomniał. Spojrzał nieco jaśniej na Brzozowskiego.

— Niech pan się nie dziwi, mam poważne zmartwienie.

— Pisz pan już do cholery ciężkiej! — usiłował krzyczeć Brzozowski, ale mu się to nie udawało, gdyż był poważnie zaniepokojony stanem młodszego kolegi.

— Już piszę, już... panno Marysiu!

— Jestem przecież — mówi dziewczyna, zakładając papier do maszyny.

— A więc piszmy... Dzisiaj rano usiłowała popełnić samobójstwo... dlaczego jej przeszkadzali? Czyż nie lepiej, aby umarła? I tak już niczego nie mogła się widocznie spodziewać od życia. Ale głupstwo... piszmy wiec... usiłowała popełnić samobójstwo 25-letnia Natalja Gwóźdź. Lekarz pogotowia przepłukał niedoszłej samobójczyni żołądek i skierował ją do szpitala św. Łazarza. Szkoda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak chronić się przed kasiarzem?

Kraków, w styczniu.

Umysł ludzki wysila się ustawicznie i na wszelkie sposoby stara się wynajdywać coraz doskonalsze i pewniejsze zamknięcia oraz mechanizmy, zabezpieczające od kradzieży. Nikt się atoli nie łudzi, że powstanie kiedyś zamknięcie zabezpieczające całkowicie i napewno od kradzieży. Chodzi tylko o **skonstruowanie takich mechanizmów, któraby jak najbardziej utrudniały złoczyńcy jego karygodną działalność.**

Podobnie ma się rzecz z kasami, na których zabezpieczenie zwraca się specjalną uwagę ze względu na wartości, jakie w swych wnętrzach zawierają.

Włamywacze kasowi nie „pracują“ lekkomyślnie.

To jest ich zawód i cel życia. Przygotowują się też do każdego „występu“ powoli, dokładnie, ze skupioną uwagą i lisią przebiegłością. Wszak nieudana wyprawa może się skończyć długoletnią utratą wolności, a już conajmniej dotkliwą stratą materjalną, powstałą przez przymusowe porzucenie kosztownych narzędzi do włamania, oraz zmarnowaniem na próżno wydanych pieniędzy na całokształt przygotowań.

Przy wyszukiwaniu więc „interesu“ omijają między innemi kasy czy skarbce, w których sąsiedztwie znajdują się zajęte mieszkania. Mieszkanie sąsiednie stanowi bowiem nieraz jedyną drogę, którą mogą się dostać do kasy, co stanowi nie byle jaką przeszkodę, jeśli odpowiedni lokal jest zajęty. Następnie robota w pobliżu ludzi jest bardzo utrudniona i niebezpieczna.

Wszak 99% włamań kasowych przychodzi do skutku w porze nocnej

między godziną 23 a 6 rano, gdy wszyscy są już zazwyczaj pogrążeni we śnie, gdy prawie ustaje ruch uliczny, gdy panuje naokół cisza. Tymczasem włamywacze mimo jak największej i natężonej ostrożności, mimowoli muszą czynić tu i ówdzie hałasy przy **wierceniu dziur w murach,** wyłamywaniu drzwi żelaznych, łamaniu wszelkich innych zapór, a wreszcie przy operacji samej kasy.

Czynności te nie są lekkie — **wymagają nadzwyczajnych wysiłków fizycznych,** przyczem powstają szmery, stuknięcia, które z łatwością mogą obudzić ludzi w najbliższem otoczeniu.

Roztoczyć dozór nad sąsiadami.

Rzecz prosta, że najbradziej niedogodne dla włamywaczy są **mieszkania znajdujące się pod kasą,** w których najłatwiej można dosłyszeć odgłosy idące z góry, lub nawet lekkie stąpania niepożądanych gości. Nie mają jednak roli, choć już mniejszą, odgrywają tu lokale górne, lub też sąsiednie, poboczne. **To też w każdym wypadku jest rzeczą bardzo celową, by mieszkania te były odnajmowane ludziom godnym zaufania.** Wszak niezbyt rzadkie są wypadki, że o mieszkanie takie starają się włamywacze czy ich wspólnicy, a kroniki policyjne notują wiele włamań dokonanych w ten sposób.

Każde niemal włamanie kasowe ma swój początek w tak zwanym „nadaniu“, to znaczy w szczegółowem zbadaniu upatrzonego terenu i okoliczności, w jakich przypadnie „pracować“.

Odpowiedni „nadawca“ ma za zadanie za pewnem umówionem wynagrodzeniem poinformować kasiarzy dokładnie o rozkładzie biur, ulokowaniu kasy, grubości murów, typie kasy, o czasie pracy danej instytucji, rodzaju zabezpieczenia przez instalację alarmową — oraz co najważniejsze, o stanie gotówki w kasie.

Nie udzielać wyjaśnień podejrzanym.

Niejednokrotnie „nadania“ podejmuje się, bądź bierze w niem udział któryś z miejscowych pracowników, mający większą lub większą możność dostępu do kasy. W innych wypadkach personal miejscowy jest zupełnie bez winy, jeśli zaś umożliwił „nadanie“, to tylko przez nieostrożność, lekkomyślność, zbytnie gadulstwo z osobnikami prowadzącymi wywiad i sprytnie wyzyskującymi dla swych celów tego rodzaju ludzi.

Skoro badanie przedwstępne da dobry wynik, odbywa się decydująca narada nad planem samej roboty, terminem wykonania włamania i rodzajem narzędzi, które mają być do tego celu użyte. **Włamywacze kasowi używają dwojakiego rodzaju narzędzi, a mianowicie „zimnych“ i „gorących“, czyli ogniowych.**

„Zimne“ narzędzia są używane częściej, jako mniej kosztowne i łatwiejsze do przeniesienia; składają się one z maszynki do wiercenia otworów w kasie, kilkunastu stalowych borników różnych wielkości, oraz ze stalowych noży do krajania ściany kasy po zrobieniu w niej otworu bornikiem. „Gorący“ sposób polega na zastosowaniu specjalnego urządzenia do **przepalania metali,** składającego się z aparatu wydzielającego bardzo silny płomień wodorowy, podsycany tlenem. Aparatu tego używają jednak włamywacze rzadziej, gdyż jest trudny do przenoszenia, nie łatwo jest dostać potrzebnych do niego gazów, wreszcie wymaga większej obsługi przy zastosowaniu. Włamanie na gorąco wymaga w dodatku specjalnych środków ostrożności, aparat bowiem syczy, wydaje duży ogień o bardzo wysokiej temperaturze i bardzo silne światło.

Specjalną odmianą włamania na gorąco jest użycie w celu przepalania metalu prądu elektrycznego. Topienie jednak ścian kasy ogniem czy prądem poza innemi niedogodnościami ma i tę ujemną stronę, że nieraz następuje przy tem spalenie papierów wartościowych zamkniętych w kasie.

Warto przypomnieć przy tej sposobności, że narzędzia potrzebne do włamania przewożą do miejscowości, gdzie się znajduje upatrzona kasa — zazwyczaj **kobiety, żony czy kochanki kasiarzy.** Przewiezione w ten sposób narzędzia umieszczają one w jakiemś schronieniu, przygotowanem już poprzednio i możliwie jak najbliżej instytucji, która ma zostać zoperowaną. Po dokonanem włamaniu chowają tam kasiarze narzędzia i zdobyte łupy.

Następuje okres przyczajenia, kasiarze bowiem nie mają zwyczaju wywozić zdobyczy zaraz po włamaniu — dopiero przeczekawszy pewien czas, transportują łupy, przy użyciu do tego celu również kobiet, jako niewzbudzających zbytniego podejrzenia.

Włamania kasowe odbywają się z reguły, jak powyżej zaznaczono, w porze nocnej między godz. 23 a 6 rano, w czasie ogólnego spoczynku. Winno to być wyzyskane przez właścicieli kas w ten sposób, by przeciwstawić kasiarzom tyle przeszkód, by nie zdążyli ich w tym czasie usunąć.

W porze dziennej dokonywane są również włamania,

jeśli to jest dzień świąteczny. Dostają się wówczas włamywacze do lokalu sąsiadującego z kasą w noc przedświąteczną. **W nocy przygotowują podkop do kasy i czekają cierpliwie sposobnego momentu.** Włamanie w tych warunkach jest o tyle wygodne, że mają do roboty i ucieczki około 19 godzin czasu, oraz, że mogą „pracować“ w czasie największego ruchu ulicznego, przy dziennem świetle.

Nie oszczędzać na ochronę kas.

Mało stosunkowo jest włamań kasowych w porze letniej z powodu krótkiej nocy, więcej wiosną, jesienią i zimą; złodzieje kasowi szczególnie wybierają jesienne noce deszczowe.

Technika nowoczesna zabezpiecza kasy najróżniejszymi sposobami, niestety wypadki włamań kasowych wskazują, że zabezpieczenia te jeszcze zawodzą. Nie znaczy to jednak, że zabezpieczenia te nie mają racji bytu. Świadczy to jedynie, że nie wszystkie kasy są zabezpieczone w sposób należyty, że niektóre z nich posiadają zabezpieczenia zbyt prymitywne, często o tyle przestarzałe, że dla włamywaczy operujących najbardziej nowoczesnemi narzędziami, stanowią one zwykłą zabawkę.

W wielu wypadkach zaniedbanie w dostatecznem zabezpieczeniu kas spowodowane są lekkomyślnością ich posiadaczy, lub źle zrozumianą oszczędnością. Oszczędność tę pochłonie pierwsze udane włamanie, które narazi posiadacza na straty daleko dotkliwsze.

Nigdy też nie powinno się żałować na należyte zabezpieczenie kasy i to na zabezpieczenie jak najbardziej nowoczesne.

J. W.

Gmina Łagisza zmienia swój wygląd.

Pierwszym zadaniem nowego kierownika Zarządu gminnego było gruntowne zapoznanie się ze stosunkami i ogólną strukturą gminy. Stwierdzono, że gmina zajmuje powierzchnię 2929 ha. Zwiedzenie całego okręgu również nie dało lepszych wyników. **Przeważna część domów raziła swoim wyglądem.** Część z nich była niewykończona i w mniejszym lub większym stopniu przez warunki atmosferyczne zniszczona. W stanie najgorszego zaniedbania znajdowały się drogi. Wprawdzie zastano w biurach zarządu wielką ilość planów budowy dróg, lecz w praktyce w przeciągu jednego roku nie budowano więcej niż kilkaset metrów.

Zarząd gminy zmuszony był do wydawania nowych zarządzeń, aby choć w małym stopniu naprawić owe stosunki.

Zadaniem najważniejszej wagi i niecierpiącem ani chwili zwłoki było uregulowanie sprawy bezrobotnych.. Część ludzi zdolnych do pracy zostało zatrudnionych przy różnych robotach inwestycyjnych, część natomiast znalazła zajęcie **poza domem na terenie Rzeszy. Przez uruchomienie wielkiej ilości warsztatów pracy umożliwiono wielkiej ilości ludności otrzymanie roboty.**

Trudnem zadaniem, wymagającem wiele czasu, wysiłku i kosztów było doprowadzenie wszystkich ulic i dróg publicznych **do stanu zdatnego do użytku.** Jak już wspomnieliśmy, w czasie roztopów wiosennych oraz w czasie ulewnych, stałych deszczów drogi te zamieniały się w błotniska nie do przebycia. Lecz i na tem polu zdołano już wiele dokonać.

W roku ub. przyprowadzono na 8-miu odcinkach 6.5km. dróg do normalnego stanu,

to znaczy wyrównano wszystkie dziury, posypano szutrem i żwirem, wzgl. nawet brukowano je trwałemi nawierzchniami. Drogi te zostały naprawione ze wsi Psary na odcinku Sarnów—Malinowice, w miejscowości Grodków, Sarnów i w samej Łagiszy, oraz drogę prowadzącą do kolonji Gliniče. Pozatem jeszcze doprowadzono do porządku odcinek drogi prowadzącej z ulicy głównej do kopalni Mars, jednak **na koszt tejże kopalni.**

W wielu miejscach zostały

również i chodniki doprowadzone do porządku.

Celem upiększenia dróg i całej miejscowości zaopatrzono chodniki z dwóch stron w trawniki, przez co wygląd miejscowości znacznie się polepszył. Również i przez sadzenie młodych drzew miejscowość w znacznej mierze zmieniła swój wygląd.

W pobliżu gmachu zarządu gminy znajdują się 2 stawy, które dotychczas były zaniedbane. W dniach gorących wstrętny zaduch, wydostający się z tych stawów, zatruwał ludności, zamieszkującej okoliczne tereny, powietrze. **Obecny zarząd gminy postanowił uczynić z tych stawów wzorowy staw przeciwpożarowy,** tembardziej, że właśnie gminie Łagiszy brak urządzeń wodociągowych. Natychmiast więc przystąpiono do **oczyszczenia stawów.** Następnie wysypano jeden z nich żwirem, by zapobiec tworzeniu się mułu, drugi staw zaś, gdzie projektuje się założenie hodowli ryb, pozostawiono w swoim pierwotnym stanie, naturalnie po gruntownem odszlamowaniu. Planuje się **utworzenie z pierwszego stawu w lecie wzorowej pływalni, a w zimie ślizgawki,** co niewątpliwie przyciągnie wielu zwiedzających z okolic Sosnowitz i Bendzina oraz Dąbrowy.

Zarząd gminy planuje pozatem propagowanie przez akcję sadzenia drzew owocowych i wzorową gospodarkę rolną stworzenia z Łagiszy wzorowego osiedla w zupełności samowystarczalnego. Plony rolnictwa podniosły się w tym roku ogółem o 25 procent.

Praca idzie dalej w tem samem tempie bez chwili postoju i możemy być pewni, że **po kilku latach gmina Łagisza będzie jedną z najpiękniejszych miejscowości na terenie całego Zagłębia Dąbrowskiego, zwiedzaną przez liczne rzesze turystów.**

B. H.

(h) **ZAARESZTOWANIE OSZUSTA.** W tych dniach został zaaresztowany 41-letni robotnik kopalniany Augustyn Filipczyk, zamieszkały ostatnio w Kattowitz-Brynów, Brynowerstrasse 121 za stałe oszustwa. Filipczyk wyłudzał od ludzi większe sumy pieniężne obiecując im za to dostarczenie węgla, ziemniaków, kapusty, gęsi i t. p. Poszkodowani proszeni są zgłosić się natychmiast do Policji Kryminalnej w Kattowitz pokój nr. 40 lub na najbliższym posterunku policyjnym.

(h) **KRADZIEŻ DROBIU.** W nocy z 4 na b. m. nieznani sprawcy skradli w Zawierciu z zamkniętej piwnicy w realności Flurstrasse 35, 15 kur oraz trzy króliki.

Amerykański pojedynek.

W klubie — jak zresztą codziennie — zebrało się grono miljonerów, zażywnych w lata i monetę, by starym zwyczajem przy wisky i kieliszku mrożonego szampana, pogawędzić w gronie przyjaciół.

W wytwornym apartamencie, urządzonym w wschodnim stylu, na przepięknych kobiercach zasiedli starzy znajomi z lat frywolnej młodości.

Wonny dym cygar — ruchomą taflą zawieszony nad siedzącymi — grał błękitnym refleksem świateł, przebijających się z trudem przez gęstą przesłonę. Całe towarzystwo zebrało się wokół głośnego z hulaszczego trybu życia — magnata stalowego — Henry Stanleya, który w tym momencie skończył opowiadanie wesołej, pikantnej przygody, którą przeżył w młodości, gdy jeszcze jako gołowąs studjował w Paryżu ekonomję — z niechęcią, natomiast układ mięśniowy kończyn kobiecych — z przyjemnością.

Grono słuchaczy z żywiołowym aplauzem przyjęło zakończenie ciekawej historji, jedynie niedawno wciągnięty na listę członków klubu powieściopisarz John Hopkinson — nerwowo gryząc ustnik fajki — milczał. Nie zwrócono jednakże na ponure zachowanie się literata większej uwagi, bowiem stali bywalcy klubu zdążyli już przyzwyczaić się do złego humoru i stałego skwaszenia smutnego towarzysza.

Zkolei musiał opowiedzieć jakieś, godne uwagi, zdarzenie z swego życia Clark Hooke — dyrektor jednego z potężnych banków stolicy.

— Przedewszystkiem — rozpoczął — muszę poprosić o zgodę obecnego tutaj Franklina Root, mojego krewnego, a waszego przyjaciela, z którym razem przeżyliśmy tę tragikomedję. Chciałem opowiedzieć o Myriam — Franklinie!

Pytanie to skierował w stronę szczupłego, postawnego mężczyzny z małą szpakowatą bródką i oczami uzbrojonemi w czworograniaste, w ciemnej oprawie okulary.

Potakujące kiwnięcie sprószonej siwizną głowy — wyrażało aprobatę.

— A zatem... działo się to, prawie dwadzieścia lat temu. Obaj zakochaliśmy się w jednej kobiecie — i obaj podobno byliśmy przez nią kochani. Była piękna i... umiała wykorzystać ten dar. Widząc, że sprawa może przyjąć tragiczny obrót — zaproponowała pojedynek, który miał rozstrzygnąć o naszem szczęściu. Na wstępie jednak zaznaczyła, że zaproponowany „amerykański pojedynek“ może się tylko wtedy odbyć, gdy zgodzimy się na małe złagodzenie, czy też — jak twierdziła — zmodernizowanie warunków, a mianowicie: ten, który wyciągnie czarną kulę — będzie obowiązany wyjechać ze stolicy w trzechletnią podróż. Na śmierć jednego z nas nie chciała się kategorycznie zgodzić, podając jako powód to, że obydwu nas w równej mierze kocha i śmierć jednego z nas byłaby przeszkodą nie do pokonania dla niej i przyszłego męża. Uwarunkowała też sam przebieg pojedynku, żądając, aby kule były opakowane i otwarte dopiero po upływie trzech godzin.

Zgodziliśmy się po namyśle na te — mocno zmodernizowane warunki — a ustaliwszy termin pojedynku, pożegnaliśmy roztropną kobietę.

Wreszcie nadeszła decydująca o naszym losie chwila rozstrzygnięcia. W pełnej gali, zdenerwowani, zdecydowani, przystąpiliśmy do urny, a po wyciągnięciu kul — według umowy — udaliśmy się do domów, gdzie po trzech godzinach mogłem stwierdzić moje... zwycięstwo.

Natychmiast — postanawiając „oblać“ wygraną — pojechałem do nocnego lokalu, gdzie zastałem...

— Franklina i Myriam, zabawiających się wesoło!... — dopowiedział Hopkinson, zgryźliwy literat.

— Mylisz się przyjacielu... poczęści... zastałem narazie tylko Franklina, tańczącego w wesołym nastroju, rozbawionego. Zdziwiony byłem jego zachowaniem... ale dopiero, gdy po którymś-tam kieliszku nabrałem odwagi i — powiedzmy — bezczelności, podchodząc do byłego konkurenta, złośliwie zapytałem:

— Hallo! Root! Pijesz pod wyjazd?!

— Nie — zaprzeczył kategorycznie. — Piję pod zwycięstwo!

Nie muszę wam, moi kochani opisywać mojego zdumienia... Po chwili — pokazując sobie wzajemnie białe kule — zrozumieliśmy, że nasze bóstwo... poprostu zadrwiło z nas. Nie byliśmy też bardzo zdziwieni, gdy około pierwszej w nocy na sali zjawiła się Myriam w towarzystwie wytwornego młodzieńca.

Obopólnie, nie zwracając na siebie uwagi — zabawialiśmy się przez całą noc. Na drugi dzień otrzymaliśmy — naturalnie obaj — listy jednakowej treści, w których wyznała nam szczerze, że kocha jedynie młodzieńca, w towarzystwie którego widzieliśmy ją wczoraj w lokalu. Z gazet już dowiedziałem się, że oprócz naszych uczuć utraciła też drogocenne perły.

Z Franklinem zostaliśmy serdecznymi przyjaciółmi i po trzech miesiącach doszło do tego, że ja ożeniłem się z jego siostrą — on zaś z moją kuzynką.

Co do Myriam, to... z prasy znacie dalszy. Perły odnalazły się, a sprawcą kradzieży był właśnie ów... ukochany, który musiał czyn swój odpokutować trzechletniem więzieniem. W międzyczasie finanse ojca Myriam uległy pogorszeniu — skończyło się krachem i śmiercią podeszłego już w latach człowieka. Myriam prawdopodobnie w trzy lata później popełniła samobójstwo.

— Nieścisła wiadomość, mój panie! — rzekł chropowato literat Hopkinson — usiłowała popełnić, podcinając żyły, została jednak odratowana i teraz jest... moją żoną.

Szmer przeszedł drgającą falą po zebranych, a ze wszech stron posypały się prośby o dokończenie opowiadania.

Literat, spojrzawszy na zegarek, powstał i kłaniając się nisko zebranym, rzekł:

— Dzisiaj na opowiadanie zapóźno, ale jeśli ktoś żywiej zainteresował się tą historją, znajdzie jej rozwiązanie w mojej książce pt. „Serce Myriam“. Dla zaciekawienia jedynie podaję, że byłem tym, który ukradł perły. Zrobiłem to z miłości — dla miłości, byłem bowiem biedny i tylko w ten sposób mogłem dalej dotrzymywać towarzystwa ukochanej przezemnie kobiecie. W przyszłym tygodniu, osobiście w firmie B-cia Hoorn udzielać będę nabywcom mojej powieści swego autografu. — To powiedziawszy — wyszedł.

W dwa miesiące później Clark Hooke otrzymał list poranną pocztą o następującej treści: „Clark! Twój pomysł, wierny przyjacielu, zareklamowania wydawnictw mojego męża powiódł się doskonale. Zarobiliśmy około 40.000“, a dalej następowały słowa podzięki i drobnym maczkiem podpis... „Myriam“.

Marjan Moak (Wieliczka).

Sposób „zarobkowania“.

(h) 32-letni Augustyn Palka, zamieszkały w Schwientochlowitz należał do ludzi, którzy mają wrodzony wstręt do uczciwej pracy, **zarabiając o wiele chętniej kradzieżami i włamaniami.** Już z czasów przedwojennych poszczycić się może 6 karami — obecnie również próbował kradzieżami zarobić na życie. Od października 1939 aż do marca 1940 r. popełnił niemniej niż 6 włamań, przeważnie do piwnic, skąd skradł ziemniaki, kapustę, konserwy itp. **Gdy oskarżony, który jest wdowcem mieszkał u swojej teściowej, skradł jej zegarek kieszonkowy, będący własnością jego szwagra.** Przed sądem Palka złożył obszerne zeznanie przyznając się do wszelkich zarzucanych mu przestępstw i przyrzekł, że po odbyciu kary stanie się zapewne uczciwym człowiekiem. W ostatniem słowie prosił o łagodny wymiar kary. Prokurator domagał się — chcąc mu dopomóc do rozpoczęcia nowego życia — jedynie kary dwóch lat więzienia zamiast kary ciężkiego więzienia, na którą ze względu na liczne jego kary zasłużył. — **Ponieważ wartość kradzionych przedmiotów była na ogół minimalna, sąd przychylił się do wniosku prokuratora, skazując go na dwa lata więzienia.**

Kto zna sprawców bestjalskiego mordu?

(h) **Jak już donosiliśmy, dnia 25 grudnia ub. roku około godziny 16-ej znaleziono 79-letnią właścicielkę realności, wdowę Marję Jędrzechowską, zamordowaną w jej mieszkaniu, mieszczącem się przy Hospitalstrasse 9 w Bendzinie.**

Sprawcy związali jej ręce na plecach sznurkiem. Również skrępowano jej nogi jej własnym szalem. Całe mieszkanie było splądrowane. Prawdopodobnie jest to morderstwo rabunkowe i sprawcy szukali w mieszkaniu biednej nieszczęśliwej ofiary pieniędzy. Wszczęte dochodzenie ustaliło, że bestjalskiego czynu na osobie 79-letniej staruszki dokonano w godzinach porannych, mniejwięcej po godzinie 9-ej.

Kto zauważył w godzinach porannych dnia 25 grudnia 1940 r. podejrzane osoby w pobliżu miejsca zbrodni?

Informacje, które w razie życzenia potraktowane zostaną poufnie, skierować należy do policji kryminalnej w Sosnowitz przy Breslauerstrasse 2, pokój 121.

(h) **OSTRA KARA DLA PASKARZA.** Regierungspräsident w Oppeln jako Urząd Kntroli Cen nałożył na właściciela sklepu w Myszkowie w powiecie zawierciańskim grzywnę porządkową w wysokości 2.000 RM ponieważ w licznych wypadkach zakupywał towary kolonjalne jak i inne już po znacznie wyższych cenach, odsprzedając je następnie znów po cenach znacznie wyższych niż ustanowione jako ceny maksymalne przez Urząd Kontroli Cen.

(h) **Z WŁASNEJ WINY ULEGŁ WYPADKOWI.** W tych dniach skrzyżowanie ulic Kasernen i Fabrikstrasse było miejscem tragicznego wypadku. W ostatniej chwili spieszący się przechodzień wyminąć chciał furmankę. Nie zdążył jednak i dostał się pod koła wozu. Przechodnie zajęli się przeniesieniem ofiary wypadku do powiatowego szpitala w Bendzinie, gdzie lekarz stwierdził skomplikowane złamanie kości.

Panny urzędniczki... przed ołtarz!

Madryt, 13 stycznia. **Prawdziwy „węzeł gordyjski“ przecięto w Barcelonie. Oto magistrat tego największego miasta w Hiszpanji postanowił, że odtąd przyjmować się będzie na posady mężatki. Pannom, które dotąd zajmowały posady postawiono tego rodzaju ultimatum: albo wstąpią one w związki małżeńskie do pewnego ściśle określonego terminu, lub też utracą pracę, a temsamem źródło zarobkowania!**

Takie stanowisko władz miejskich można uważać za rozpoczęcie nowej epoki. — Przecież gdzieindziej mężatka-urzędniczka była „solą w oku“ zarówno kolegów jak i koleżanek zawodowych. W całym szeregu przedsiębiorstw czy też urzędów państwowych i samorządowych **redukowano właśnie te pracowniczki, które niezależnie od swego zajęcia zawodowego nie zrezygnowały ze zakładania ogniska rodzinnego.** — Ileż to zmartwień przyczyniają wszędzie podobne poglądy i przepisy. Pracowniczki panny przyzwyczajone do pewnego poziomu życiowego nie chcą przecież po wyjściu za mąż zrezygnować ze swego „train de vie“, a nie mogąc się wobec tego pogodzić z przymusowem bezrobociem i korzystaniem tylko z pensji męża. Ileż to par narzeczonych czekało całemi latami na podwyżkę dochodów, aby, przyszły małżonek mógł sam pokryć wydatki gospodarstwa domowego. **Naturalnego biegu rzeczy nie opanuje zresztą żadna ustawa, a jeśli fałszywy społeczny pogląd moralny daje mężczyźnie większą swobodę aniżeli kobiecie, to cierpi na tem tylko cały organizm państwowy.**

W firmie prywatnej patrzy się z największą niechęcią na małżeństwa pomiędzy pracownikami tego samego przedsiębiorstwa. Dlaczego? Czyżby mieli oni po zawarciu związku małżeńskiego spełniać gorzej swe obowiązki? Zapewnie nie dlatego, ale istnieje obawa, iż w miesiącach krytycznych trzeba będzie płacić pensję kobiecie, wtedy gdy przez parę tygodni stanie się ona niezdolną do pracy. Naturalnie, że osoba prowadząca samodzielnie gospodarstwo i wychowująca dzieci nie może podołać równocześnie trudom ośmiogodzinnego dnia pracy, ale ileż to razy dopomaga jej matka lub też teściowa, czy nawet chwilowo bezrobotna siostra. **Takich okoliczności łagodzących nie chce wziąć pan „szef“ pod uwagę.**

Niezwykłem więc powodzeniem cieszyć się muszą kawalerowie w Barcelonie. — Szturm do ich serc przypuszcza obecnie kilkaset urzędniczek magistratu, bo jeśli minie termin, a którakolwiek nie znajdzie oblubieńca — to fora z posady! **Trzeba doprawdy pochwalić tego rodzaju zarządzenie, które wykazuje stuprocentowe zaufanie instytucji do swych pracowniczek.** Może ono wywołać — w razie dodatniego wyniku prawdziwy przewrót w życiu społecznem, a chociaż zawsze znajdą się wyjątki dążące do samotności, to już sama zasada zmniejszy, tak szerzące się zamiłowanie do „celibatu“ wśród młodzieży hiszpańskiej.

121 godzin bez snu!

Trudno wyobrazić sobie, aby ktoś mógł zasnąć w czasie alarmu i nalotu lotniczego. Przecież na oblężonej wyspie, której na imię Anglja, w szeregu miejscowości **trwały alarmy po kilkadziesiąt godzin bez przerwy,** a dopiero kiedyś nauka będzie mogła wyciągnąć odpowiednie wnioski co do wytrzymałości organizmu ludzkiego, na podstawie wiarygodnych opowiadań osób, które przeżyły szczęśliwie chwile niebezpieczeństwa.

Amerykanie, nie mogąc widocznie doczekać się końca wojny, usiłują już dzisiaj przekonać się „na własnem ciele“ (oczywiście w mniej krwawy sposób, **jak długo może wytrwać człowiek w stanie czuwania.** Do próby tego rodzaju zaprosił profesor Turner słuchaczów uniwersytetu w Harward (U. S. A.) i znalazł aż 20 osób chętnych do poddania się temu eksperymentowi. Nie byli to tylko sami studenci, albowiem w gronie osób walczących z ogarniającą ich sennością znalazły się również kobiety.

Słuchacz medycyny William O'Connor ustalił niezwykły wprost rekord, potrafił bowiem dosłownie nie zmrużyć oka przez 121 godzin i 40 sekund. Trudno udowodnić, czy jest to bezwzględny rekord światowy, gdyż dotąd nie mierzono nigdy długości stanu czuwania przy pomocy stoppera. W każdym razie osiągnięty przez amerykańskiego studenta **rezultat dowodzi fenomenalnej wytrzymałości i energji zwycięzcy konkursu.** Oryginalny ten zwycięzca przyznał się tylko, że ostatnie godziny przebył już w stanie jakiegoś oszołomienia, nie słysząc nic co do niego mówiono i drżał na całem ciele, jak gdyby podczas silnego mrozu. O'Connora podtrzymywała jedynie chęć pokonania ostatniej przytomnej jeszcze przeciwniczki. Gdy tą wreszcie zmożył sen po 118 godzinach, O'Connor postanowił dotrwać do chwili, gdy wybije godzina stodwudziestapierwsza. **Po upływie wyznaczonego terminu, popadł niemal natychmiast w omdlenie.** Bezpośrednio po przebudzeniu się uczestników tej, zresztą bardzo niebezpiecznej próby, zbadano wszystkich dokładnie, nie stwierdzono chwilowo prócz osłabienia, żadnych poważniejszych zaburzeń w organizmie, natomiast prawie wszyscy oświadczyli, że za nic w świecie nie staną więcej do takiego eksperymentu.

Nie ulega wątpliwości, że **są to całkiem dwie różne rzeczy:** czuwać bezustanku, podniecając się silną gorącą kawą, słuchając muzyki, spacerując, oraz czytając, a co innego wytrwać tak długo w schronie. **W czasie wojny światowej przekonano się, że nawet huraganowy ogień artylerji nie budził żołnierzy znużonych kilkudniową walką.** Natomiast w obecnej sytuacji rząd angielski musi postawić sobie pytanie, czy kobiety i dzieci wytrzymają przedewszystkiem nerwowo odwet lotnictwa niemieckiego. Rekordy bezsenności ustalone w Ameryce, nie mogą być zachętą do dalszego oporu — tam ryzykowało swe zdrowie dla dobra wiedzy kilkanaście jednostek, natomiast w Anglji miljony zgodziłyby się o wiele chętniej na zrezygnowanie z myśli imperjalistycznych, byle tylko móc do końca życia nie spać w schronach lub w tunelu kolei podziemnej.

Pierwszy występ Paganiniego.

Talent Paganiniego — który zdobył sobie imię czarodzieja skrzypiec — został odkryty w bardzo ciekawy sposób.

Jako student muzykologji żył on w skrajnej nędzy, zarabiając lekcjami na bardziej niż skromne życie. Mieszkał gdzieś na przedmieściu Rzymu, w malutkim pokoiku na poddaszu, do którego docierała upajająca woń kwiatów z pobliskich ogrodów. Każdego dnia stawał biedny student przy otwartem oknie ze skrzypcami w ręku i wówczas w mroczną toń nocy płynęły ciche melodyjne dźwięki pełne tęsknoty i żalu.

W ogrodach Rzymu rozbrzmiewa zawsze muzyka, śpiew dziewcząt i ptaków. Nic więc dziwnego, że na grę młodego artysty nikt nie zwracał specjalnej uwagi. Któż bowiem ze słuchaczy mógł domyśleć się, co jego gra oznacza.

Pewnego dnia jednak zjawiła się w mieszkaniu wytworna dama i zwróciła się do niego z pytaniem, czy on to jest tym, który codziennie wieczór wygrywa tak piękne melodje? Gdy otrzymała od zdumionego chłopca twierdzącą odpowiedź, poinformowała go, o co jej chodzi. Ma mianowicie wkrótce wystąpić w największej sali Rzymu, ale brak jej jest skrzypka, który zrobił jej zawód. Sama jest sławną śpiewaczką.

Mieszka w pobliżu i słyszała niejednokrotnie piękne melodje, przychodzi więc, aby prosić Paganiniego o udział w koncercie. Młody chłopiec nie zrozumiał w pierwszej chwili, o co właściwie chodzi, tak był zaskoczony propozycją nieznajomej. Zgodził się jednak chętnie na występ, gdyż przeczuwał, że będzie on miał dla niego duże znaczenie.

Nadszedł dzień pierwszego występu. Rzęsiście oświetlona sala napełniła się słuchaczami. Kiedy młody Paganini znalazł się na podjum i spostrzegł setki badawczych oczu, skierowanych na jego skromną postać, zmieszał się, tembardziej, że usłyszał pełne drwinek szepty, którym towarzyszył wesoły śmiech. Śmiano się z jego ubrania, postawy nosa i zażenowania. Ukłon Paganiniego wywołał ogólną wesołość.

Wtem Paganini rozpoczął grę. Zaczęła rozbrzmiewać smutna melodja, w którą sławny skrzypek chciał zaczarować cały swój ból i tęsknotę. A kiedy umilkły już tony, słuchacze jeszcze chwil parę trwali w bezruchu, czekając niejako dalszych akordów.

Następnie zerwał się huragan oklasków, a sala przepełniła się brawami. I Paganini raz po raz powtarzał zaprodukowaną melodję, a w oczach jego perliły się łzy. Gdy tylko kończył, krzykom „Paganini da capo“ nie było końca. Wśród tych braw, wzruszony nieoczekiwanym sukcesem artysta — wchodzący w życie pełne sławy — zemdlał.

Kiedy powrócił do zmysłów i spostrzegł nad sobą badawczy wzrok pochylonego lekarza, wyszeptał:

— Nic mi nie brakuje, proszę tylko o kawałek chleba.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-82 — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Kattowitzerstr. 16. Dombrowa, Rathausstr. 2. Zawiercie. Adolf-Hitlerstrasse 3.

Miłość cyrkówki.

Zenon Pawlikowski wyszedł z panem Janem Zareckim z kawiarni. Dochodziła północ.

Po przedstawieniu w cyrku, dającym gościnnie szereg występów w mieście, postanowili wstąpić do lokalu, by przedłużyć przy kawiarnianym stoliku przypadkowe spotkanie, tem więcej radosne, że obaj dawno nie wiedzieli nic o sobie, rzuceni kołowrotem życia wprost z ławy szkolnej w różne strony.

Dawni przyjaciele i nierozłączni towarzysze młodości, mieli sobie przecież tak wiele do opowiedzenia!

—Góra z górą się nie zejdzie, człowiek z człowiekiem spotyka się często niespodzianie po latach całych.

— Chociaż już dość późno — mówił Pawlikowski, biorąc pod ramię Żareckiego — może zaglądniesz do mnie jeszcze na godzinkę? Mieszkam parę kroków tylko stąd. Przenocujesz u mnie, a chyba jako kawaler, nie masz czasu ograniczonego domowym regulaminem — dodał z uśmiechem.

— Nie chciałbym twej małżonce sprawić kłopotu moją nieproszoną wizytą o północy — bronił się Zenon — to naprawdę nieco nieodpowiednia, sam przyznasz, pora do składania komuś swego uszanowania.

— Jeśli jedynie względy konwenansu stoją ci na przeszkodzie — zapewnił pan Jan — możesz być o swój dobry ton zupełnie spokojny... Żony niema od tygodnia. Wyjechała do rodziny. Ucieszony też będę szczerze, gdy nie odmówisz mej serdecznej prośbie. Zatrzymaj się u mnie parę dni, jeśli nie zrobi to różnicy w twych planach.

Jeżeli tak, zgadzam się. Miło mi będzie w twem towarzystwie pogawędzić trochę jeszcze. Niestety, urlop mój dobiega końca i jutro wracam do pracy.

— Więc powiadasz, że już po twoim urlopie? Szkoda!

— Tak jest! Żegnam stryja, który jak wiesz, wychował mnie, u którego gościłem tutaj od miesiąca w odwiedzinach; wracam, jak rzekłem do domu. Może jeszcze spędzę jakiś tydzień w towarzystwie mej narzeczonej bawiącej z rodzicami na wypoczynku, potem zaś trzeba wracać do codziennej orki!

Żarecki zadzwonił. Zaspany dozorca zamknął po chwili za nimi bramę domu i po trzech minutach byli w mieszkaniu.

— Mam weale dobre wino własnej roboty — zaczął Żarecki. — Przy kieliszku szybciej nam czas popłynie...

— Zdrowie więc twe i twej małżonki — podniósł kieliszek pełen złotawego płynu do ust Pawlikowski.

— Dziękuję — ja zaś piję z okazji naszego spotkania.

— Gdzie jak gdzie, ale żeby akurat po tylu latach znaleźć się obok siebie ramię w ramię i to do tego jeszcze w cyrku — to też swego rodzaju salto losu — żartował Pawlikowski.

— Pewnie... — umoczył usta w winie Żarecki... a propos programu, dawno nie widziałem równie dobrego zespołu!

— Ta akrobatyczna woltyżerkk była wspaniała! Co za opanowanie jazdy!

— A żonglerzy na wolnych drabinach? Nieprawdopodobna wręcz równowaga!

— Cóż miałbyś do zarzucenia akrobatyce na trapezach? Dziw, że ludzie coś podobnego wyczyniać potrafią. Krew tężeje, gdy pomyślisz, że lada moment, lada spóźnienie o ułamek sekundy, a na piasku areny...

— Pewnie, pewnie!! Szalone opanowanie nerwów...

— A jednak nie zobaczę pewnie po raz drugi w życiu na bujających trapezach tragedji serca ludzkiego, walki nerwów z dumą kochanka, szaleństwa ambicji artysty... — mówił cichym głosem pan Zenon, patrząc zamglonym wzrokiem w mrok nocy, ścielącej się za oknami.

— Czyżby wspomnienia przeszłości? — ironizował Żarecki, nalewając kieliszki.

— Nazwij to jak chcesz — wysączył do dna złocisty napój pan Zenon, — a jednak ten akrobata, o którym będę mówił, był bohaterem. Sam książę z rodziny panującej uśmiechnięty, ściskał mu dłonie w obliczu całego, do ostatniego miejsca wyprzedanego cyrku. To było wspaniałe!

— Opowiadaj-że, zaciekawiasz mnie...

— Owszem... pozwól mi tylko papierosa. Dziękuję...

— Otóż — zaciągając się dymem, zaczął pan Zenon — jak ci wiadomo, bawiłem czas jakiś w związku z memi studjami w Rumunji. Od dłuższego czasu dawał tam również przedstawienia cyrk, cieszący się niesłabnacem powodzeniem. Sensacją widowisk była para akrobatów na trapezach. Po wspólnych ewolucjach następował kulminacyjny punkt programu: Akrobatka zawiązywała swemu partnerowi oczy chusteczką, poczem zesuwała się po linie na arenę. Człowiek na trapezie huśtał się — wisząc zaczepiony u trapezu nogami — głową w dół. Zważ: z zawiązanemi oczami! I to na wysokości trzeciego prawie piętra pod kopułą cyrku! Orkiestra grała szaloną fanfarę, nagle milknęły instrumenty... w śmiertelnej ciszy następował nagle rewolwerowy strzał, dany przez akrobatkę stojącą w pozie imperatora na arenie... W tym momencie akrobata z szaleńczo rozbujanego trapezu przelatywał nad areną, by w pół sekundy później zawisnąć rękoma na drążku, cotylko wyrzuconym przez błazna, robiącego grymasy pełne przerażenia.

Fenomenalne obliczenie czasu, precyzja ruchów i nerwy chyba ze stali! Entuzjam był kolosalny, a kasa cyrku wyprzedana.

Pewnego wieczora przedstawienie zaszczycił niespodzianie sam książę. Ogólnie mówiono, że fenomenalna para akrobatów kochała się i że wkrótce stanąć mieli na ślubnym kobiercu.

W cyrku zakotłowało się! Sam książę! Sensacja! Publiczność powstała, dyrektor w gorących słowach ostentacyjnie dziękował za zaszczyt, jaki go spotkał. Siedziałem wtedy w gronie znajomych przypadkowo obok loży księcia. Przyznaję, że tak, jak inni i ja podkochiwałem się w pięknej akrobatce. Zapowiedziano numer na trapezach.

— Bardzo piękna kobieta — dosłyszałem słowa księcia, gdy akrobatka pięła się po linie ku górze.

Książę lornetował ją.

Ewolucje brawurowej pary nagrodzono rzęsistemi oklaskami. Książę był zachwycony.

Nareszcie zawiązawszy oczy narzeczonemu akrobatka znalazła się na arenie.

— Ku czci księcia pana — dobiegł nas melodyjny głos akrobatki. — Jimmy wykona dzisiejsze salto mortale bez siatki ochronnej! klasnęła w dłonie: — Zdjąć!

Huczne brawa zatrzęsły cyrkiem. W tym momencie Jimmy zerwał opaskę z oczu i mocno pobladły patrzał w uśmiechniętą twarz narzeczonej. Po chwili, bez słowa, zawiązał ją sobie sam z powrotem i cichym głosem dodał od siebie:

— Jeżeli tak, to ustawić na arenie sztylety! Jimmy nie cofa słowa, danego przez jego narzeczoną księciu!

Dyrektor, patrząc osłupiałym wzrokiem na lożę księcia, czekał... Potępiające spojrzenia tłumów kierowały się na uśmiechniętą twarz akrobatki. Cofnąć się — było niepodobieństwem. Książę — milczał. Trapez poszedł w ruch...

Orkiestra nagle urwała fanfarę... wstrzymaliśmy oddech. W dole, na arenie, lśniły ostrza tuzina sztyletów, rzucających groźne błyski w smugach reflektorów... Przeraźliwa cisza i... strzał!... — Piekielne brawa i niesłychany szał widowni. Jimmy kołysał się już po drugiej stronie areny na wyrzuconym ku niemu drążku. Dłonią ocierał perlisty pot, spływający mu z czoła. Chusteczkę, zdjętą z oczu, odrzucił precz od siebie. Wolno zesuwał się po linie na arenę. Publiczność szalała! Książę, wyszedłszy z loży, na środku areny, wśród wycia tłumów, uścisnął dłonie akrobaty. Teraz podbiegła ku niemu narzeczona, wyciągając dłonie.

— Nie kochałaś mnie nigdy... bądź zdrowa — rzekł Jimmy i głęboko skłoniwszy się księciu, wyszedł z areny.

Wspaniały człowiek!

— Tak... to był bohater! — gasząc papierosa, przytaknął Żarecki. — Już bardzo późno... idziemy spać... Dobra-noc! Prawdopodobnie po tem wszystkiem odkochaliście się gremjalnie? A może będziesz jeszcze śnił o niej?

Irena Wisłocka (Kraków).